**Nr. 104.** Lwów. — Piątek dnia 4 maja. **Rok 1888.**

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.
Cena prenumeraty:
We Lwowie bez dostawy: Miesięcznie zł. 75 ct., Kwartalnie 2 „ 25 „ Półrocznie 4 „ 50 „ Rocznie 9 „ — „
Na prowincji z przesyłką pocztową: Miesięcznie 1 zł. Kwartalnie 3 „ Półrocznie 6 „ Rocznie 12 „
Za dostawę do domu miesięcznie 25 ct.
Numer kosztuje 4 centy.
Prenumeratę z dostawą do domu we Lwowie należy składać w Biurze Dzienników, ul. Karola Ludwika Nr. 9.
Prenumeratę tak miejscową, jak i zamiejscową [illegible]

# PRZEGLĄD
polityczny, społeczny i literacki.

Z zamiejscową prenumeratą zgłaszać się należy do Administracji „PRZEGLĄDU" we Lwowie, przy ul. Sykstuskiej l. 45. Zmiana zamiejscowej prenumeraty na miejscową i odwrotnie jest niedopuszczalna.
Uprasza się prenumeratę przysyłać przekazami pocztowemi, a nie w kopertach. Osoby przysyłające pieniądze w kopertach raczą dopłacać po 5 ct. do każdego listu.
Miejscową prenum. we Lwowie przyjmują: Trafika J. Wodnego, przy ulicy Czarnieckiego [illegible] — Trafika przy ulicy Karola Ludwika [illegible] — [illegible] Karola Ludwika Nr. 9.
Rękopismów Redakcja nie zwraca.

Dziś: Florjana Męcz. Jutro: Piusa V. Pap. | Adres Redakcji i Administracji Ulica Sykstuska l. 45. | Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.** | Wschód słońca g. 4 m. 31·0 Zachód „ 7 „ 23·0 | Długość dnia g. 14 m. 48·0 Przybyło dnia 3·0 min.

## Przegląd polityczny.

Stosunki grecko-tureckie naprężają się coraz bardziej. Jeszcze parę tygodni temu były one wyjątkowo przyjazne; sułtan i król Jerzy wzajemnie się obdarzyli wysokiemi dekoracjami, i właśnie nadzwyczajne poselstwo do Padiszacha było na wyjezdnem z Aten, kiedy w tem sytuacja nagle się zmieniła bez żadnych widocznych powodów. Na tę zmianę powszechnie się zapatrują jako na skutek tajemniczej podróży p. Nielidowa do Aten, skąd wróciwszy na swój posterunek, jedzie teraz do Petersburga, gdzie oczywiście zda relację za swych robót i dowie się, co też nad Newą ułożono równocześnie z greckim ministrem spraw zagranicznych, p. Dragumisem. Jednocześnie z temi podróżami stosunki grecko-tureckie psuć się zaczęły; każdemu zbliżeniu się Grecji do Rosji towarzyszył fakt, wskazujący, że w Atenach szukają zwady z Turcją i wreszcie doszło do tego, że tureckiego posła odwołano z Aten, o czem doniósł wczorajszy telegram. To odwołanie jest nie jeszcze zerwaniem stosunków, nastąpiło ono — jak utrzymują w Atenach — w skutek jakiejś intrygi wielkiego wezyra, niemniej jednak jest ono objawem ciągłego rwania się stosunków, który to proces, jak już przewidują, pociągnie za sobą odwołanie greckiego posła z Konstantynopola, poczem już oba sąsiednie państwa bez zachowywania żadnych pozorów poczną bruździć sobie i przygotowywać się do rozprawy.

Całą winę zatargu ateński rząd zwala na Portę, dowodząc w swych organach, że Grecja już dawno miała poważne powody do niezadowolnienia z dyplomacji tureckiej, zachowywała się jednak uprzejmie, dopóki nie przebrała się miarka cierpliwości. Zajścia na Krecie, samowolne zrzucenie greckiego metropolity w Serresie, ustawiczne i niemal tłumne aresztowania Greków w Macedonji i Albanji, nareszcie zatarg tureckich władz z greckim konsulem w Monasterze: wszystko to było prowokowaniem Grecji, wszystko dowodziło, że Porta knuje jakieś nieprzyjazne zamiary. Rzecz zrozumiała, że opinja publiczna w Grecji poczuła się zadraśniętą, a więc rząd był postawiony w konieczności okazania Porcie swego niezadowolnienia. Ogłosił tedy skargę na władze tureckie za pośrednictwem ajencji Havasa, a w odpowiedzi na to Porta poczęła ściągać nad granicę wojska i zaaresztowała grecki okręt w Kassandrze. (Istotnie zaaresztowała, ale dla tego, że ów okręt wiózł czarnogórskich zbójów do Macedonji.) Co do podróży panów Nielidowa i Dragumisa, to one nie stały w żadnym zgoła związku ze stosunkami grecko-tureckiemi. Jest to bardzo możliwe, że p. Nielidów podczas swego pobytu w Atenach starał się przekonać greckich mężów stanu o ich obowiązku zwalczania panbułgarskiej idei, ale nie ulega wątpliwości, że mu równie grzecznie, jak stanowczo odpowiedziano, iż Grecja nie może dla tego celu poświęcać pokoju. Misja zaś p. Dragumisa w Petersburgu miała tylko cel jedyny: szczerem i lojalnem przedstawieniem greckich interesów wytłumaczyć postępowanie Grecji w ostatnich latach i w ten sposób nieufność i oziębłość carską zamienić na wspaniałomyślną przychylność. Oto i wszystko. Porta przecież musi wiedzieć, że wszyscy prowokacyjni ajenci w Rumunji, Macedonji, Rumelji i Bułgarji, działają w interesie panslawizmu, będącego dla Grecji tak samo szkodliwym, jak dla Turcji; powinna przeto zrozumieć, że Grecja nie może wspierać tych agitacyj, ani powiększać zamięszania akcją równoległą a samodzielną.

Tak się tłumaczą Grecy z postępowania, które prowadzi do zbrojnego zatargu. Trudno dziś jeszcze osądzić, jak się właściwie rzeczy mają: czy tak, jak przedstawia Turcja, która powiada, że ateński rząd zobowiązał się przed Rosją wywołać na półwyspie pożar, czy też tak, jak zapewnia Grecja, skarżąca się o to, że padła ofiarą intryg stambulskich baszów, przekupionych przez agentów panslawistycznych. Ale jakkolwiek jest, zawsze przecież nikt temu nie uwierzy, żeby Porta była wilkiem, któremu grecki baranek mąci modę. Jeżeli bowiem jest panslawistyczna intryga, którą ateński rząd przejrzał, to właśnie było jego obowiązkiem zająć wobec Porty stanowisko jak najbardziej lojalne i zamiast oskarżeń i żalów, wesprzeć Portę w jej usiłowaniach ku uspokojeniu Macedonji. Tak zaś, jak postępuje, wspiera właśnie cel, do którego jego zdaniem, dąży panslawistyczna intryga.

---

Notowaliśmy już w tych dniach parę razy, że znów się zaczęła objawiać pewna oziębłość między Niemcami a Rosją. Fakt ten potwierdzają półoficjalne berlińskie *Polit. Nachrichten* w tych słowach: „Polityczne stosunki między nami a Rosją są widocznie dobre, ale były lepsze. Jeśli zaś przypuścić, że w tym względzie nastąpi odmiana, to trzeba mniemać, że chyba tylko na gorsze. To przecież ma znaczenie, którego tu nie przeoczono, że taki zawzięty Niemcożerca, jak były jenerał Bogdanowicz, rok temu wydalony ze służby na wyraźny rozkaz cara za zbyt wielkie afiszowanie się z przyjaźnią dla Derouleda i Boulangera, teraz wrócił do łask i godności, otrzymał wysoką posadę wprawdzie bez politycznego znaczenia, niemniej jednak taką, która wyraźnie pokazuje, że Bogdanowicza uznano godnym rehabilitacji i nagrody. A przecież w Petersburgu wiedziano, że to w Berlinie sprawi przykrość. — Cóż tedy można wróżyć o stosunkach niemiecko-rosyjskich, skoro już się nie uwzględnia uczuć?"

Niezawodnie, to musi Niemców boleć, bardzo nawet boleć. Ich kanclerz, aby Rosji nie drażnić, całą awanturę wywołał z powodu małżeńskiego projektu Battenberga; potem temu Battenbergowi nie dano orderu, który już był mu prawie udzielony, a zrobiono to znowuż dla tego, że Petersburg byłby się rozgniewał. Tymczasem ten sam Petersburg jednocześnie, nie oglądając się wcale na to, co sobie Berlin pomyśli, daje stanowisko Bogdanowiczowi. To doprawdy musi żółcią poić Niemców. Lecz, to trudno. Taką zapłatę zawsze otrzymują ci, którzy się zanadto uginają, bo aby być szanowanym, trzeba się szanować.

---

Ze względów taktycznych p. Floquet koniecznie musi dać bodaj jednę tekę oportunistowi czystej krwi; tymczasem żaden z jego kolegów nie chce ustąpić. Wymyślono tedy utworzyć nowe ministerjum — dla kolonij. Będzie to urząd bardzo wpływowy, bo obszar francuzkich kolonij jest większy od Francji, a w nich jest 32 miljonów ludności. Więc jedyne ministerjum dla takiego obszaru i dla tylu miljonów ludzi będzie urzędem bardzo znaczącym, zwłaszcza, że jednocześnie zredukuje się znaczenie innych ministerjów, od których będą odebrane sprawy kolonjalne. Sądownictwo, komunikacje, sprawy administracyjne i rolnicze, handel i przemysł w kolonjach — wszystko to będzie się koncentrowało w owem ministerjum dla kolonij, które w ten sposób będą miały jakby swój odrębny rząd. Na razie będzie to zaledwo ziarno, z którego z czasem może się naprawdę rozwinąć osobny rząd kolonjalny, przez co się rozluźnią więzy, łączące Francją z jej zamorskiemi ziemiami. Taką to ważną i w skutkach niebezpieczną przy pewnych ewentualnościach zmianę zamierza wprowadzić z lekkomyślnością iście dyletancką rząd Floqueta jedynie ze względów taktyki parlamentarnej, jedynie po to, żeby na jakie parę miesięcy zdobyć poparcie oportunistów.

P. Carnot wrócił do Paryża, objuczony owacjami, które mu wyprawiano na południu Francji. Więc teraz Boulanger jedzie na północ po owacje i na obiadki z toastami. Ma nawet spuścić się na dno najgłębszych kopalni, aby nawet i tam, w głębi ziemi, gdzie intryg i zawiści nie ma, zabrzmiało *vive Boulanger*!

Złośliwy Rochefort pisze: „Boulanger parokonnym powozem zajechał przed parlament. Patrząc na piękne rumaki, ludek krzyczał: „niech żyje!" Pan Carnot pozazdrościł jenerałowi tego sukcesu, więc w Bordeaux jeździł czwórką w lic. Ludek się gapił na niewidziany we Francji zaprząg i krzyczał: „niech żyje!" Pytanie: ile koni zaprzęgnie do powozu Carnot, jeśli Boulanger zacznie po północnych departamentach jeździć w poszóstnym powozie, a ludek gapiąc się na to widowisko, będzie wył aż do ochrypnięcia: „niech żyje!" Ta końska agitacja może doprowadzić do rewolucji na rzecz monarchji i ściągnąć na nas wojnę z Niemcami. Jestem tedy za tem, żeby parlament wydał ustawę, na mocy której wszyscy nasi wielcy mężowie powinni jeździć na osłach. Wiedzianoby wtedy kto jedzie, pozory odpowiadałyby treści i nastałby spokój, bo nie krzyczanoby nikomu: „niech żyje!" — Osły uratowałyby republikę prędzej od panów Carnota, Floqueta, Ferryego, Rouviera, nawet w takim razie, gdyby ich wszystkich pomnożyć przez Clémenceau."

Takie to dziś piszą się polityczne artykuły we Francji przez wodzów parlamentarnych frakcyj.

## Korespondencje.

**Z Wołynia w kwietniu.**

Pokończywszy już prawie zasiewy, biorę pióro do ręki, żeby się z wami podzielić wiadomością, bardzo dla naszej prowincji pomyślną. Oto, rząd postanowił przystąpić tego jeszcze lata do budowy kilku dróg bitych w naszej gubernji, jakoteż w dwóch sąsiednich, podolskiej i kijowskiej. A inicjatywę do tego podał bardzo prawy i porządny gubernator żytomierski br. von Wall.

Rzecz tak się miała. Jeszcze za rządów jego poprzednika zbudowano przed czterema laty szosę z Berdyczowa do Żytomierza. Szosa ta wynosząca niespełna 40 kilometrów pochłonęła bajońskie sumy. Przedsiębiorcy żydzi ją budowali, używali na mosty najgorszego materjału, szutru także najgorszego, słowem stworzyli drogę, która od początku robiła już złe wrażenie. Nic więc dziwnego, że po roku „przewróciła się", mówiąc językiem technicznym, to jest stała się drogą taką, po której ani lekkim powozem, ani ciężką bryką przejechać nie można było. A ponieważ ruch między Żytomierzem a Berdyczowem jest nadzwyczaj ożywiony i dziennie w jednym i w drugim kierunku po parę tysięcy wozów przejeżdża, przeto powstał lament straszny, zwłaszcza w świecie handlowym i przemysłowym. Po długich więc zabiegach br. von Wall uzyskał od ministerjum upoważnienie do użycia 80.000 rubli na naprawę tej drogi. Jednak zamiast rozpisywać oferty, wziął się p. gubernator inaczej do dzieła. Oto postanowił przebudować drogę we własnym zarządzie — rzecz w Rosji bardzo ryzykowna. Nie dość na tem: — postanowił użyć do tego aresztantów. Potworzył z mieszkańców kryminału żytomierskiego partje złożone z 30 do 40 ludzi, do każdej takiej partji dodał po kilku strażników i dla każdej partji wyznaczył pewną część drogi, od 10 do 12 kilometrów. Nadto każdą partję związał solidarną poręką, według której wszyscy ci zbóje, koniokrady, złodzieje, rzezimieszki etc., są nawzajem odpowiedzialni wszyscy za jednego, a jeden za wszystkich. Jeżeli który z nich ucieknie, to wszyscy pozostali będą odpowiedzialni i spadną na nich surowe kary, chłosta, post, kajdany etc.

Zrazu, kiedy wyprowadzono tych zbirów z więzienia i ustawiono partjami wzdłuż drogi, mrowie przebiegło po okolicznych wsiach i drogach. Wielu obywateli miało nawet za złe p. von Wallowi, że się odważył na taki ryzykowny eksperyment. Tymczasem po miesiącu, po dwóch nie zamykano na noc wrót, ani drzwi w dworach położonych tuż przy szosie, a oddalonych od tego miejsca gdzie nocowali aresztanci o jakie parę tysięcy kroków. Zbóje ci tak bowiem surowo pilnowali się nawzajem, że jeżeli tylko którykolwiek zdradzał chętkę czmychnąć w las, wnet inni go aresztowali i oddawali w ręce władzy. Co prawda, to taki eksperyment możebnym jest u nas, gdzie jeszcze na szczęście nie bawią się w ckliwy humanitaryzm i nie starają się o to, aby zbój, koniokrad, podpalacz, morderca miał, tak jak u was, wygodniejsze życie w kryminale, aniżeli uczciwy człowiek żyjący na wolnej stopie.

To też ani jeden aresztant nie uciekł. Czterech usiłowało, ale koledzy ich zdradzili, więc zakuci w kajdany, obici porządnie, wrócili do więzienia. Reszta przez całe lato pracowała na drodze, a sypiała w namiotach, które przestawiano w miarę posuwania się roboty. W jesieni szossa była skończona, a tak piękna, tak ślicznie zbudowana, że do najlepszych w Europie może się zaliczyć. Rachunek zaś okazał, że z przeznaczonych 80 000 rubli zaoszczędzono do 8.000 gotówką, 6.000 w materjale (zapas szutru), 3.000 w rozmaitych instrumentach (taczki, rydle, łopaty etc.), a nadto, że kasa aresztantów dostała 5.700 rubli, które im wypłacone będą po odsiedzeniu kary. Dodać do tego należy pożytek ten, że aresztanci pracując na świeżem powietrzu, byli przez cały czas zdrowi i przeto rząd nie wydał na ich leczenie. Żeby dać wyobrażenie, o ile taniej kosztowała ta robota we własnym zarządzie, podam tylko jednę cyfrę: sążeń sześcienny szutru kosztował, gdy drogę budowali przedsiębiorcy, 47 rubli 10 kopiejek; we własnym zaś zarządzie kosztował 29 rubli 72 kopijek; a więc na każdym sążniu sześciennym szutru było zysku 17 rubli 38 kop. (sążeń sześcienny równa się prawie 8 metrom sześciennym).

Owóż po takim eksperymencie, przedłożył p. von Wall memorjał rządowi, wykazujący potrzebę zbudowania kilku jeszcze dróg w naszej gubernji, a przedewszystkiem drogę z Żytomierza do Owrucza i Mozyrza, aby połączyć Wołyń z Polesiem i Pińszczyzną. Memorjał ten przyjęto w Petersburgu bardzo łaskawie, a myśl p. von Walla tak się tam podobała, że rząd, ponieważ nietylko z ekonomicznych ale i strategicznych względów potrzebuje mnóstwa dróg w naszych prowincjach, zamierza jeszcze tego lata przystąpić do budowy niektórych najpilniejszych. Może więc już skończą się nasze kłopoty z drogami, łamanie osi i kół, niszczenie koni i opłacanie ogromnych kosztów transportu zboża i drzewa.

Oziminy zeszły prześlicznie i jeżeli tak dalej pójdzie, to będziemy mieli w tym roku świetny urodzaj. A co najlepsza, to to, że ceny są wysokie i za pszenicę płacą za pud rubla i wyżej. Dawno już nie mieliśmy takich cen.

**Paryż 28 kwietnia**

Pisząc ostatni raz do was i zapełniwszy całą korespondencję „Germinalem" Zoli, nie przewidywałem, że jeszcze raz powrócę do tego nie bardzo przyjemnego przedmiotu.

Tymczasem, aby wyczerpać przedmiot, muszę znowu powrócić do p. Zoli i jego udramatyzowanego „Germinalu".

Otóż, jak już pisałem, tak krytyk jak publiczność przyjęły ten utwór autora „Nany" bądź nieprzychylnie, bądź bardzo obojętnie.

Obrażony tem autor i jego współpracownik p. Wiliam Busnach zażądali nad upadłą sztuką plebiscytu, któryby wydała publiczność bezpłatnie do teatru przypuszczona. Więc w dniu wczorajszym urządzono w teatrze Chatelet gratysowe przedstawienie „Germinalu".

Była to zupełna nowość dla Paryża. To też od rana tłumy obległały już gmach teatru, biwakując pod kolumnami i na placu. Długie chwile oczekiwania skracano sobie tysiącami dowcipów, w które tak płodny bruk paryski, śpiewaniem o kolicznościowych piosneczek o papie Grevym i o jenerale Boulangerze, i zajadając przyniesione z sobą wiktuały. Co godzinę zwiększały się tłumy, tak, że policja ledwie z trudem mogła utrzymać jaki taki porządek i zabezpieczyć wolną drogę powozom przejeżdżającym przez sąsiednie ulice. Gdy jednak o szóstej zamknięto fabryki i warsztaty, zgromadziły się kilkotysięczne tłumy uwrierów, aby sobie zdobyć wejście do wnętrza teatru. Zgiełk i wrzawę, które panowały w tych niepoliczonych tłumach ludzi, mógłby opisać dokładnie ten tylko, kto ściskany, popychany i duszony miał nieszczęście znaleźć się wśród tej gawiedzi. — Mnie, który z okien kawiarni przyległego domu przypatrywałem się temu zbiorowisku i przysłuchiwałem jego wykrzykom, klątwom i piosneczkom, przypominały się dantejskie sceny u wejścia do piekieł, a czasem głos z placu przywoływał do pamięci szumiące kaskady Szafuzy. Wreszcie koło siódmej otworzono drzwi teatru i półczwarta tysiąca ludzi w kilka minut wtłoczyło się do środka.

Pomimo obecności 300 konstablów nie obyło się przytem bez guzów i szturchańców. Szarpiąc na sobie odzież jedni przed drugiemi, a nawet po ciałach obalonych pchali się i popychali ku przybytkom teatralnym, zaś pozostała na placu gawiedź okrzykami dawała folgę swojemu niezadowolnieniu.

Nie mając, przyznam się śmiało, odwagi, aby się przeciskać wśród otaczających teatr tłumów, czekałem zwyż godzinę na ich rozejście się. Lecz próżne były moje nadzieje, że znudzone tłumy ustąpią; przeciwnie z miny ich czytałem, że zdecydowane są czekać choćby do północy, aby przy zdarzonej okoliczności choć na chwilkę wcisnąć się do teatru.

Więc korzystając z uprzejmości jednego z funkcjonarjuszów dyrekcji teatru bocznemi drzwiami udało się mnie wcisnąć do teatru wprost za kulisy.

I na tej drodze nie obeszło się bez sińców, ale wszystko to wynagrodził widok sali, zapełnionej ludkiem paryskim. Było to widowisko na widowisku tak oryginalnego kolorytu, że właściwie o niem wyobrażenie dać mogłyby chyba kredka lub penzel, a nie pióro.

W lożach rozpierały się damy z hal, robotnice z fabryk lub jeszcze gorszy motłoch kobiecy; na fotelach zasiedli mężowie w bluzach o posmolonych rękach i twarzach; a uprzywilejowane miejsca, gdzie zasiada *jeunesse dorée* i półświatek, zajęły czeredy gamenów, szwaczek, tragarzy i zamiataczy ulic. Z zadowolnieniem odniesionego zwycięstwa przed podniesieniem kurtyny zabawiano się wesoło. Łupiny z pomarańcz, kasztany i niedogryzki serów w dowód dobrego humoru sypały się z sfer wyższych ku dołowi, i witane tu śmiechem lub żartami, wracały do lóż, gdzie tronował świat niewieści.

Wreszcie podniesiono kurtynę. Umilkły szmery i zrazu z natężeniem przysłuchiwano się sztuce. Wnet jednak znudziły widzów długie tyrady bohaterów i bohaterek, słabła uwaga i ciche szepty, karcone przez towarzyszy, wyradzały się chwilami w zgiełk, który przygłuszał słowa aktorów. Silniejsze i zrozumialsze dla tłumów ustępy oklaskiwano, ale socjalistyczne frazesa rosyjskiego agitatora Souvarina nie zrobiły effektu i zgasły jak race nie zapaliwszy w tłumie entuzjazmu. Zalecanki Mouquetty wywołały powszechną wesołość, a zjawienie się na scenie pojazdu dyrektora kopalń witano salwą sykań i gwizdań. Z każdą sceną mniej patrzano na scenę i słuchano co się na niej dzieje, lecz bawiono się własnemi tłustemi dowcipami, lub opuszczano salę, aby zrobić miejsce nowym przybyszom.

Z zapadnięciem kurtyny gwarnie rzucono się do odwrotu, a w tłoku i hałasie zapomniano nawet wywołać nazwiska mistrza pióra, który zgotował swemu ludkowi to bezpłatne widowisko.

Tak więc owo odwołanie się do „niezawisłego ludu" nie dorzuciło ani jednego laurowego listka na skroń p. Zoli i plebiscytem nie przywołało do życia upadłego, pod razami uczciwej krytyki, osławionego Germinalu.

Całą zapłatą były rzadkie okrzyki „Vive Zola" zagłuszane okrzykami „Vive Boulanger" i „Vive la république."

## Z Rady państwa.

**Wiedeń 31 kwietnia.**

222 posiedzenie otwiera przewodniczący dr. Smolka o 10 godz.

Na ławach ministerjalnych: Ziemiałkowski, Prażak, Gautsch.

Pos. br. Lapenna usprawiedliwia swoję nieobecność a pos. Deym składa przyrzeczenie w języku czeskim.

Pos. Nabergoj i tow. interpelują p. ministra oświaty w sprawie szkół ludowych słowieńskich w Tryjeście.

---

25)

# RÓZIA.

**POWIEŚĆ**

przez

## Zofję Kowerską.

(Ciąg dalszy).

Mieczysław nie odpowiedział. Potrzebował wypoczynku, jaki daje milczenie, nie chciał drażnić żony, przytem jego umysł zmęczony i wyczerpany nie mógł sądzić jasno, zakradło się w niego podejrzenie, rzucone przez Zenonę. Wszystko w ostatnich czasach nie wiodło się Korskiemu, spotkał się z kłamstwem, oszustwem, złą wiarą... to go czyniło ślepym na rzeczywistą wartość ludzką. Ufał tym, którzy nie byli godni zaufania, podejrzywał uczciwych, szczególniej tych, co mu prawdę mówili, wierzył wszelkiemu pochlebstwu, a tak się stawał drażliwym, że upatrywał obrazę tam nawet, gdzie cienia jej nie było. Zdawało mu się, że honor jego bez ustanku wystawiony był na szwank, że go chciano upokarzać, że go lekceważono.. Drażliwość ta dochodziła do śmieszności. Przemyśliwał o tem, co o nim ludzie mówić mogą, w postępkach i słowach upatrywał ukryte znaczenie, był jak źwierzę, zmęczone pogonią, podejrzewające zasadzkę na każdym kroku.

Tymczasem zamęt żniw trwał ciągle. Zwożono snopy, a jednocześnie młócono pszenicę na wszystkich folwarkach, mierzono ją w spichlerzach, wysyłano transporta do kolei; dozorcy tracili głowę w zamęcie, małe i większe kradzieże cokonywane były codziennie bezkarnie, kontroli utrzymać było niepodobna. Mieczysław zapomniał o pojechaniu po Rózię, gdy wreszcie po dwóch tygodniach wybierać się począł do Trzebnik, Zenona odwiodła go od zamiaru:

— To byłaby niedelikatność z twej strony, — rzekła. — Rózia wie, że ty jesteś zakłopotany żniwami, zapracowany, gdyby więc chciała tu być, właśnie terazby przyjechała. Widocznie kontenta, żeśmy zrozumieli jej taktykę... Takie napraszanie się z twej strony o jej bytność, dałoby jej myśl, że ją, jako bogatą dziedziczkę, wyzyskać chcemy.

Drażliwość Mieczysława stanęła w ogniu pod tym pociskiem Zenony.

— Nie pojadę!— zawołał z zaiskrzonym wzrokiem. — Masz rację! Gdyby nas kochała, nie opuszczałaby nas w tej chwili. Ty tylko, Zeniu, rozumiesz mię i dzielisz ze mną zarówno dobrą, jak złą dolę!

Przycisnął żonę do piersi.

Rażyński powrócił. Przywiózł Zenonie relację o modzie, dużo wielkoświatowych plotek, kilka nowości literackich i muzycznych, i jakby trochę powietrza z owego świata, gdzie zabawa, zbytek, wykwint, ciągła zmiana są celem życia. Zenona słuchała go z zajęciem i rozmarzeniem. Z jego osobą wchodził do Sędziszewa pierwiastek wyrafinowanej elegancji; Zenona czuła się pod wzrokiem znawcy. Postanowiono przestawienie mebli w inny sposób, przyczem koniecznie dokupić ich było trzeba. Zenonę w zamyślenie wprawił koncept, jaki sobie powtarzano, że mebli, mebelków, starożytności dopiero dosyć jest wtedy w mieszkaniu, gdy ich jest za wiele. Rażyński oświadczył, że mu się pusto w Sędziszewie wydaje, że drugie tyle sprzętów by się tam przydało. Zenona wzdychała. Jakie to bywają szczęśliwe kobiety na świecie! O Rózi nie było mowy, Władysław nie chciał pytać o nią, ale, gdy i przy herbacie się nie ukazała, zadziwienie jego przemogło inne względy.

— Czy panna Róża chora, że jej tu nie widzę?

— Rózia w Trzebnikach. Poetyczna jej dusza spragniona była samotności.

Przy tych słowach Zenony Mieczysław wzrok utopił w filiżance, stojącej przed nim. Rażyński bystro spojrzał na Zenonę, przeczuwał, że z jej powodu Rózia opuściła Sędziszew.

— I to na zawsze? — zapytał.

— Zapewne — odparła Zenona. — Ona widocznie nie rozumie całej nieprzyzwoitości takiego mieszkania samotnego.

— Można znaleźć osobę do towarzystwa, ażeby stało się zadość wymaganiom świata.

Mieczysław milczał. Jak on mógł nie bronić siostry najprzód przed złemi humorami żony, teraz słysząc, jak lekceważąco o niej się odzywała? Ta uwaga przejęła Rażyńskiego jakimś żalem; doznał rycerskiej zachcianki bronienia młodej dziewczyny przed niesprawiedliwością rodziny. Gdyby miał siostrę, potrafiłby ją osłonić przed przykrościami wszelkiemi.

Tymczasem Zenona pozwalała sobie marzyć głośno.

— Wiesz, Mieciu, — ozwała się, — trzeba będzie zmienić trochę nasze umeblowanie. Nie myślę o bardzo wielkich wydatkach... ale zanadto tu pustego miejsca.. trzeba dokompletować garnitury... dokupić trochę fantazyjnych mebli. To znowu nie tak wiele kosztuje. Prawda, panie Rażyński?

— Nic owszem tak nie kosztuje, jak umeblowanie. Łatwiej wystawić pałac cały, niż urządzić niewielki dom.

Mieczysław słyszał słowa, lecz nie rozumiał ich treści.

— Tak... zapewne... — ozwał się, by coś odpowiedzieć na pytające spojrzenie Zenony.

Rażyński nie mógł się otrząść z uczucia zawodu, jakiego doznał, nie ujrzawszy Rózi. Więc on widocznie pragnął ją widzieć? Sam się dziwił, że doznał rozczarowania, i że go ono tak dotknęło! Takby dobrze było usłyszeć ją grającą! Z zadowolnieniem wiózł dla niej nuty, kompozycje nowe, zalecone mu przez znajomego artystę, które musiały teraz powrócić z nim do domu. Tak, Zenona miała słuszność, potrzebował on koniecznie mieć przedmiot zajęcia i zachwytu. Tym razem stanęła na jego drodze nie prymadonna, nie zamężna kobieta, której mówi się wszystko, w niczem własnej wolności nie wiążąc, lecz młoda dziewczyna, której ucho nie mogło słuchać języka chwilowego uwielbienia, nie prowadzącego do żadnych zobowiązań. Ale może to był kaprys, po którym jutro nie zostanie nawet wspomnienia?

Władysław zaczął rozmowę lekką z Zenoną, ale niepokój wewnętrzny nie ustąpił. Wcześniej, niż zazwyczaj, pożegnał towarzystwo i odjechał do domu. Parę dni przeszło mu na układaniu rozmaitych projektów, pierzchających przed głosem zdrowego rozsądku i powstających znowu pod wpływem rozmarzonej wyobraźni. Wreszcie postanowił pojechać do Trzebnik. Raz zamiar ten powziąwszy, było mu pilno uskutecznić go. Przygotowania męzkie trwają krótko, kwestja toaletowa w jednej chwili może być rozwiązaną, — niezadługo rącze konie niosły go ku Trzebnikom.

— Jakiś pan przyjechał! — zawołała panna Sobaska, idąc ku Rózi, siedzącej z drugiej strony domu na werandzie.

— Miecio! — krzyknęła Rózia, zrywając się z miejsca i biegnąc w głąb domu. — Mieciu! — wołała — wiedziałam, że przyjedziesz!

Wtem zatrzymała się, jak wryta; przed nią stał nie brat jej, lecz Rażyński.

— Jakże mi żal, — rzekł, — że jestem powodem rozczarowania dla pani... pani biegłaś naprzeciwko brata...

— Myślałam, że to on przyjechał... miał przyjechać...

— Byłem w Sędziszewie, wszyscy tam zdrowi zupełnie.

— Miecio nie wybiera się tu? Ale niechże pan siada... a może przejdziemy na werandę.. lato dał Pan Bóg na to, by ludzie mogli w pokoju nie siedzieć. Niech pan tylko zamyka drzwi. Much strzegę się tak... no, tak jak ciocia Zatocka... Biedna ciocia, gdym tu przyjechała, ciągle mi się zdawało, że które drzwi się otworzą, i zobaczę ją przed sobą..

— Umarli nie powracają, — rzekł Rażyński.

— O, i owszem, powracają... powracają do naszej myśli.. czasem niespodzianie kołaczą do naszego wspomnienia i oto stoją przed nami tacy, jakimi byli... czasem umarli chętniej przychodzą, niż żywi... Nie mówił panu Miecio... wybiera się tu?..

— Tego mi nie powiedział... chociaż mówiliśmy o pani... o postanowieniu pani zamieszkania w Trzebnikach...

— O mojem postanowieniu?

— Tak, rozbieraliśmy kwestję, czy młoda panna może mieszkać sama.

— I jakże ta kwestja rozstrzygniętą została?

— Że może, dobrawszy sobie osobę poważną do towarzystwa.

(C. d. n.)

Następnie odpowiedział p. minister dr. Gautsch na interpelację pos. Vosniaka i tow., oświadczając, że przy gimnazjum w Cilli istniała tylko jedna klasa równorzędna, a co do jej zamknięcia nie wydało ministerstwo żadnego rozporządzenia do styryjskiej Rady szkolnej.

Przystępując do porządku dziennego, wybrała Izba do komisji przemysłowej posła Niemczynowskiego w miejsce posła Czaykowskiego.

Er. Kathrein przedkłada ustne sprawozdanie o wniosku pos. Vojnowica celem ulżenia nędzy mieszkańcom gminy Grbali w okręgu Kotarskim.

Nad ustnem sprawozdaniem hr. Clam-Martinica o wniosku dr. Kindermana w sprawie wydania przepisów przeciw fałszowaniu wiktuałów, wyłoniła się pewna różnica zapatrywań między członkami tej komisji a wnioskodawcą.

Nastąpiła dalej rozprawa budżetowa nad rozdziałem „Ministerstwo oświaty“ tytuł „centralny zarząd oświaty“.

Przeciw temu tytułowi budżetu zabiera głos pos. Krzepek, chłop niemiecki z Czech, występując gwałtownie przeciw zaprowadzeniu szkół konfessyjnych, które nazywa mówca systemem ogłupiania, a skierowanym głównie przeciw ludności wiejskiej. W imieniu chłopów, mówca jako sam chłop, wyraża swoje zupełne niezaufanie do obecnego rządu, który nietylko nie zrobił nic dobrego dla chłopów, ale pragnie im odebrać to, co posiadają dobrego. Rząd ten do walk i waśni socjalnych i narodowych dołącza jeszcze walkę o szkoły.

„Bo i dlaczegoż chcą panowie wdzierać się w prawa chłopów do szkoły i coby powiedzieli na to, gdybyśmy wzięli się do odebrania im ich prerogatyw. A wszak to oni są potomkami tych, którzy niegdyś mieczem i kijem uciemiężali lud. Prawicie panowie dużo o zepsuciu, a to co teraz narzucić nam chcecie, wy panowie także, (zwraca się do skrajnej lewicy) czyż nie będzie zepsuciem wiedzy!

P. Türk. O kim to mówisz pan?

P. Krzepek. Naturalnie o tych, którzy popierają wniosek Lichtensteina.

P. Türk. A czy my popieramy go? To bezczelność mówić coś podobnego!

Prezydent uspokaja dzwonkiem wesołość Izby, i wzywa galerje do przyzwoitego zachowywania się.

P. Krzepek chce mówić dalej, przerywa mu p. Türk wołając: „To bezczelność!“ Lewica woła: „Cicho, milczeć, za drzwi z szynkarzem.“ Prezydent dzwoni, a po uspokojeniu się wrzawy w Izbie i na galerjach, ciągnie dalej p. Krzepek. Omawia wzrastającą nieufność między ludem niemieckim w Czechach a duchowieństwem, grozi, że ten lud niemiecki wystąpiwszy już z sejmu i innych autonomicznych instytucyj, swoję opozycję może posunąć jeszcze dalej.

Nie radzi opierać się na petycjach za wnioskiem Liechtensteina, nadsyłanych z Alp, gdzie ciemno w chatach i ciemno w głowach. Wam panowie przystoi oświecać ich, a smutnem to, że w szeregach tych, którzy chcą ogłupiać lud, stanął osiwiały bojownik z r. 1848, kilkudziesięcioletni przywódzca Czechów (dr. Rieger), wbrew liberalnym zasadom swojego narodu, któremu dążenia do postępu nikt zaprzeczyć nie może. Wysoka szlachta chętnie chciałaby uchodzić za podporę tronu, lecz w rzeczywistości nie służy ona N. Panu Cesarzowi, ale N. Panu Papieżowi, a bojąc się o utratę swojego uprzywilejowanego stanowiska, pragnie ogłupiać lud. Wszyscy ci pankowie są gorsi od żydów, chociaż żydzi są wielką potęgą w Austrji. Jednak nie dążą oni do ogłupienia ludu, coby z pewnością wyszło na ich korzyść. Ale my nie tracimy nadziei — kończy mówca — i wierzymy, że tak jak w sprawie spirytusowej, tak w sprawie szkolnej zjawi się pośrednictwo najwyższej potęgi (oklaski z lewicy).

Prezydent przywołuje do porządku p. Türka za wyraz bezczelność, wymierzony przeciw p. Krzepkowi.

Pos. Herold uderza na ministra oświaty, że chciał nawet wbrew woli parlamentu przeprowadzić reformy, zmierzające ku obniżeniu oświaty i ku wynarodowieniu szkół przez germanizację. Aby udowodnić, że rozporządzenie o zwinięciu kilku zakładów naukowych, jest szkodliwe dla oświecenia publicznego, przytacza mówca daty statystyczne, z których wysnuwa dowód, że Austrja wogóle pod względem szkół średnich stoi niżej od innych państw, nawet niżej od Węgier, i że w szczególności słowiańskich, a między temi mianowicie znów czeskich szkół średnich jest w Austrji mniej niż niemieckich, a to wbrew faktowi, iż Słowianie stanowią większość ludności.

Pos. Dumreicher powołuje się na wywywody poprzedniego mówcy jako na dowód, że rząd teraźniejszy nie potrafił zadowolnić żadnego stronnictwa. Mowca daje pogląd na dzieje oświecenia publicznego w Austrji od czasów Marji Teresy, aby wykazać, że z oświeceniem publicznem polityka zawsze była w ścisłym związku; a mianowicie do roku 1859 była to polityka jednolitości państwa, od roku 1859 jest to polityka rozgardjaszu narodowego. Minister oświecenia nie może przeto i nie powinien uważać się tylko za ministra swojego wydziału rządowego, lecz musi być także politykiem. Cała austrjacka polityka wewnętrzna powinna zmierzać ku temu, żeby Austrja zachowała w sobie kwalifikację do przymierza z państwem niemieckiem. Mowca przeplata wywód ten osobistemi zaczepkami. Dalej rozwodzi się nad pojęciem mądrości stanu, a następnie wracając znow do spraw oświaty, powiada, że trzeba ściśle wymierzyć, ile z nich należy się przedewszystkiem potrzebom armji, administracji, ekonomji społecznej i niemczyźnie; resztkę dopiero można podzielić między narodowości nie niemieckie. Tymczasem rząd wręcz odwrotnie postępuje; szczodrą ręką wydaje wszystko na łup narodowości, nie troszcząc się, czy pozostanie coś jeszcze dla państwa.

Poseł Rieger odpowiada Krzepkowi, że wniosek Liechtensteina nie jest dziś na porządku dziennym, mimo to oświadczyć może, iż naród czeski nie chce, żeby dzieci jego wzrastały w zasadach bezreligijności i bezwyznaniowości; że atoli naród ten jest także wolnomyślny, a pozostawiając każdemu prawo stanowienia o samym sobie, żąda tego prawa także dla siebie. (Tak, tak, z prawicy).

Wywody zaś Dumreichera zwalcza słowy następującemi: Całą treść mowy jego stanowiło zdanie, że niemczyzna i państwo austrjackie są jednem tylko pojęciem, że Austja bez panowania niemczyzny przestaje być Austrją. Jedni z was nazywają to delikatniej niemieckiem przodownictwem, drudzy otwarcie niemieckim młotem. (Tak! z prawicy.) W gruncie rzeczy jest to jedno i to samo. Ale jakże myślicie przeprowadzić to w państwie konstytucyjnem? Wszakże Austrja składa się przeważnie z ludów słowiańskich. Można by więc przeprowadzić to wtedy tylko, gdyby posłowi Dumreicherowi powiodło się z większości państwa zrobić mniejszość tak samo, jak świeżo przez pomyłkę w liczeniu głosów z większości Izby zrobił mniejszość. (Brawo, brawo, z prawicy). Polityka posła Dumreichera nadawałaby się tylko dla państwa absolutnego. Jeśli mowa jego oznacza może program ministerjalny — a spodziewam się, że on nigdy ministrem nie zostanie (wesołość na prawicy) — jeśliby, wbrew nadziei jednak, ministrem został, wtedy mógłby doprowadzić do tego, że ubolewałbym nawet nad utratą teraźniejszego ministra oświaty (wesołość na prawicy). Polityka jego mogłaby mieć powodzenie dopiero po takiem zdeptaniu ludów słowiańskich, że zabrakłoby im wszelkiej ufności we własne siły. (Huczne brawa z prawicy).

Poczem mówca przechodzi do określenia stanowiska Czechów względem pana ministra oświecenia, oświadczając, że będą głosowali za jego etatem, ale nie w duchu wyrazu zaufania, lecz jedynie ze względu na potrzeby państwa. Tu zwraca się mówca przeciw p. ministrowi oświecenia, twierdząc, że artykuł XIX konstytucji nie jest wykonywany, a p. minister ruchowi opozycyjnemu tak się przysłużył, że możnaby go zamianować „honorowym Młodo-Czechem“. (Wielka wesołość na prawicy).

Mówca użala się na butne traktowanie korporacyj i deputacyj czeskich, a wreszcie uderza na biurokrację, która cała jeszcze pochodzi z dawnych dobrych czasów i tchnie duchem nienawiści ku Słowianom. (Huczne brawo z prawicy). Ducha tej biurokracji reprezentuje tu poseł Dumreicher, i gdyby wszyscy urzędnicy ministerjum oświaty, tak jak on opuścili to ministerstwo i kazali się wybrać posłami, pewnieby wszyscy zasiedli na lewicy. (Tak jest! tak jest! z prawicy.) Po takiej biurokracji Czesi dla swych spraw szkolnych niczego spodziewać się mogą. (Huczne brawa z prawicy.) Mówca wymienia następnie żądania swe co do uzupełnienia uniwersytetu czeskiego fakultetem teologicznym, co do pomnożenia szkół średnich i t. d., i oświadcza, że Czesi odtąd nie pozwolą się zbywać byle czem. (Przeciągłe oklaski z ław czeskich.)

Na tem przerwano obrady.

Następne posiedzenie jutro.

## Z Koła polskiego.

Od sekretarjatu Koła pos. pols. w Wiedniu otrzymujemy następujące urzędowe sprawozdanie:

Na posiedzeniu Koła pos. polskiego w dniu 29 kwietnia przewodniczący p. Grocholski przedłożył kilka petycyj do Koła nadesłanych w różnych sprawach, które przekazano odnośnym komisjom Koła. Przed przystąpieniem do obrad o przedmiotach postawionych na porządku dziennym posiedzenia Koła, p. Chrzanowski zabrał głos i powołując się na świadectwo obecnych członków komisji redakcyjnej pp. Rutowskiego, Madeyskiego i hr. Łosia, oraz przewodniczącego p. Grocholskiego, skonstatował mylność twierdzeń wyrażonych w telegramie z Wiednia do *Nowej Reformy* z 24 b. m. o komunikatach z Koła przesłanych dziennikom i mylność wiadomości o posiedzeniu Koła 23 b. m. Następnie Koło wybrało kandydatem swoim do komisji przemysłowej izbowej p. Niemczynowskiego w miejsce p. Czaykowskiego Władysława, który złożył mandat do tej komisji.

Wreszcie pp. Romaszkan, Abrahamowicz, Lewicki, Serwatowski, Ruczka i Rutowski przedstawili niesłuszne i szkodliwe dla producentów galicyjskich postępowanie na wiedeńskich targach wołów; w ciągu tych rozpraw pp. Romaszkan i Abrahamowicz przedłożyli następujący wniosek: „Wysłać deputację do ministra spraw wewnętrznych z przedstawieniem 1. aby raczył zbadać przez osobną komisję sanitarną, o ile traktowanie bydła z Galicji i Bukowiny na targu wiedeńskim jako ogólnie dotkniętego chorobą pysków i racic jest usprawiedliwione; 2. aby w razie skonstatowania tej choroby w pojedyńczych stadach jedynie sztuki chore pociągnięte były pod postanowienie rozporządzeń dotyczących kontumacji, zdrowe zaś dopuszczone były na targi zwykłe; 4. aby bydło dotknięte chorobą pysków lub racic, z zachowaniem wszelkich obowiązujących przepisów, bite być mogło we wszystkich rzeźniach okręgu policyjnego wiedeńskiego; 4. aby dezinfekcji wagonów ściślej przestrzegano i stajnie dezinfekcjonowano.“

Koło wniosek ten przyjęło i do deputacji tej wyznaczyło pp. Romaszkana, Abrahamowicza, Serwartowskiego i Lewickiego, oraz zastępca przewod. Koła p. Jaworskiego. Wreszcie przystąpiono do głównego przedmiotu obrad.

P. Hausner odczytał ułożone przez oddzielny podkomitet oświadczenie, które ma być wypowiedziane w Izbie poselskiej przy głosowaniu za przekazaniem do komisji wniosku p. ks. Liechtensteina i towarzyszy. Oświadczenie to, zredagowane w języku niemieckim, brzmiało w dosłownem tłómaczeniu, jak następuje: „Przekazując wniosek ks. Liechtensteina do komisji, postępujemy według zawsze zachowywanej tradycji Rady państwa i innych parlamentów, a przedewszystkiem według tradycyi naszej własnej, odpowiednio której wszelkie poważne, przez znaczne stronnictwo wnoszone projekty ustaw, nie sprzeciwiające się moralności lub zasadom ustroju, państwa, przekazywano komisjom do zbadania. Dla tego czynimy to z wnioskiem przedłożonym przez stronnictwo z nami sprzymierzone, co czyniliśmy zawsze z wnioskami przedłożonemi nawet przez naszych przeciwników. Przekazujemy do komisji wniosek ks. Lichtensteina, taksamo jak przekazaliśmy wniosek p. Coroniniego, chociaż odejmował Izbie poselskiej bardzo ważne prawo sprawozdania wyborów, i wnosek p. Scharschmida, chociaż zamierzał zwichnąć art. 19 ustawy zasadniczej z 1867 r. zabezpieczający równouprawnienie języków w Monarchji.

„Przekazując wniosek ks. Liechtensteina do komisji szkolnej, postępujemy nietylko według prawideł parlamentarnej przyzwoitości, ale zarazem dajemy dowód poszanowania obcych przekonań, co jest charakterystycznem znamieniem prawdziwej wolnomyślności, ponieważ także inaczej myślącym otwieramy sposobność do wypowiedzenia swych zdań i ich obrony.

„Ale tylko tak daleko możemy uwzględnić wniosek i wnioskodawców. Dalej względność nasza nie może i nie powinna sięgać, a ktoby z tego powodu, że wniosek ks. Liechtensteina i towarzyszy przekazujemy komisji do roztrząśnienia, podsuwał nam zdanie, iż zgadzamy się na ten wniosek i chcemy go urzeczywistnić, ten nie działałby w dobrej wierze.

„Wprawdzie uznajemy, iż wniosek ks. Liechtensteina pod pewnym względem liczy się z zasadami autonomji; jednak sądzimy, że urzeczywistnienie tych zasad w szkolnictwie może być przeprowadzone w inny sposób skuteczniej i zupełniej.

„Co do głównego celu wniosku ks. Liecht. t. j. co do zaprowadzenia wyznaniowej szkoły ludowej, sądzimy, że to nietylko nie jest odpowiednie, lecz może spowodować szkody i niebezpieczeństwa, mianowicie w naszym kraju.

„Uważamy to dążenie wniosku ks. Liecht. za nieodpowiednie, gdyż teraźniejsza ustawa o szkołach ludowych, — której braki i ułomności czujemy dobrze i przeciwko nim występowaliśmy — jednak nie usuwa bynajmniej uprawnionego wpływu duchowieństwa na szkołę w moralnym i religijnym kierunku, tak, iż duchowieństwo wierne swym obowiązkom i ofiarne, może także w teraźniejszych stosunkach skuteczny wpływ wywierać na szkoły ludowe. Sądzimy wprowadzenie szkoły wyznaniowej za nieodpowiednie, gdyż teraźniejsza szkoła ludowa nie jest bezwyznaniową, lecz wszechwyznaniową, t. j. daje pole każdemu wyznaniu do nauczenia swej religji.

„Dalej uważamy wniosek ks. Liechtensteina za mogący spowodować szkody i niebezpieczeństwa, mianowicie dla naszego kraju; albowiem wniosek, w miejsce teraźniejszych nadzorów szkolnych złożonych z reprezentantów państwa, Kościoła, nauczycieli i rodziców, daje, obok państwa, jedynie Kościołowi prawo współnadzoru nad szkołą ludową, którego to nadzoru rozmiaru i granic nie oznacza i oznaczyć nie zdoła, wskutek czego musiałby powstać spór nigdy nie skończony o kompetencję, wpływający szkodliwie na etyczne i dydaktyczne zadania szkoły.

„Wreszcie zaprowadzenie wyznaniowej szkoły ludowej byłoby w naszym kraju z tego także powodu bardzo szkodliwe, że przez to wykształcenie znacznej części ludności naszego kraju t. j. starozakonnych, ich językowa i społeczna asymilacja z narodem, w pośrodku którego żyją, a przeto rozpoczęte już skutecznie a z wielkim trudem zadanie narodowe, byłoby wstrzymane a może nawet całkiem zwichnięte.

„Z tych więc nader ważnych powodów nie możemy się zgodzić na główne dążenie wniosku ks. Liechtensteina.

„Pod tem więc zastrzeżeniem będziemy głosować za przekazaniem wniosku ks. Liechtensteina do komisji szkolnej“.

Nad tem odczytanem oświadczeniem rozwinęły się długie rozprawy, w których zabierali głos pp. Jaworski, Grocholski, Chrzanowski, Bobrzyński, Abrahamowicz, Czartoryski, Czajkowski Wład., Hausner, Sawczyński, Madejski, Świeży, Lewakowski Aug. i Rutowski. W ciągu tej dyskusji niektórzy mówcy zarzucali oświadczeniu, że jest zbyt szczegółowe i sądzili za rzecz właściwą opuścić niektóre ustępy, a pragnęli oświadczenia więcej ogólnikowego. W końcu rozpraw przyjęto wszystkiemi głosami przeciw czterem, wniosek Bobrzyńskiego, brzmiący: „Koło głosuje za przekazaniem wniosku ks. Liechtensteina do komisji z zastrzeżeniem, do którego wypowiedzenia w duchu Koła upoważnia p. Hausnera“.

Wśród tych rozpraw wiceprezes Koła p. Jaworski złożył następujące oświadczenie: Jak tylko ks. Liechtenstein przedłożył Izbie swój wniosek, zaraz na zgromadzeniu komisyj parlamentarnych „prawicy“ (t. z. „siedmnastówki“) prosił, aby stronnictwa prawicy naradziły się czy będą głosować za przekazaniem tego wniosku do komisji. Stronnictwa: Hohenwartha i czeskie powzięły dość rychło postanowienia w tym względzie, uchwalając głosować za przekazaniem tego wniosku do Komisji; zaś Koło polskie dopiero 18 marca b. r. uchwałę taką powzięło, a gdy większość jego odrzuciła, jako zbyteczne, zastrzeżenie, iż posłowie polscy głosują za przekazaniem wniosku ks. Lichtensteina do komisji, chociaż nie zgadzają się z treścią tego wniosku, wówczas siedmnastu posłów oświadczyło, że przy głosowaniu za przekazaniem wniosku do komisji bez zastrzeżenia nie będą obecni w Izbie.

Zaraz nazajutrz po tej uchwale Koła ks. Liechtenstein prosił posła Jaworskiego, a także i przybyłego już wówczas p. Grocholskiego, aby reasumować uchwałę i zgodzić się na zastrzeżenie, gdyż inaczej nie będzie większości w Izbie za przekazaniem jego wniosku do komisji. Prośbę tę swoję kilkakrotnie ks. Liechtenstein powtarzał, lecz Koło polskie zajęte inną ważną sprawą, nie miało czasu tą się zajmować, i dopiero po uchwaleniu wniosków o zmiany w ustawie o opodatkowaniu spirytusu, można było zaproponować Kołu reasumcję uchwały z 14 marca b. r. Musi zaś uroczyście zapewnić, iż ani na posiedzeniu siedmnastówki, ani w rozmowach z ks. Liechtensteinem nie łączono nigdy i w niczem sprawy jego wniosku ze sprawą opodatkowania wódki, a nawet o tem nie wspominano, a pod tym względem fałszywe zupełnie wiadomości ogłaszano w dziennikach krajowych i wiedeńskich. W tym samym zupełnie duchu oświadczenia złożyli przewodniczący p. Grocholski i ks. Czartoryski.

## Unici w gubernji orenburgskiej.

Jedno z pism poznańskich otrzymało następujący list z Orenburga:

Gubernja orenburgska, dokąd w roku zeszłym wysłano Unitów, należy do tak zwanych gubernij przyuralskich. Część jej znajduje się w Europie a część w Azji. Zawiera 3475 mil kadratowych i 926,000 ludności. Rdzenną jej ludnością są Baszkiry i Kirgizy, wyznający religję mahometańską; napływową Rosjanie i Małorusini.

Ludność rosyjska powstała z dobrowolnych posieleńców na gruntach rządowych i ze skazanych za rozmaite przestępstwa. Między ochotnikami są i rozkolnicy, których zsyłano tylko dlatego, że nie wyznawali religji urzędowej.

Z wygnańców ostatniej kategorji powstały liczne kolonje rozkolników. Statystyka oficjalna takich odszczepieńców od prawosławia wykazuje w gubernji orenburgskiej 17.000. Liczbę tę jednak należy przynajmniej potroić, gdyż wielu sekciarzy figuruje urzędownie jako prawosławnych. Małorusini wysyłani byli w rozmaitych czasach za przestęptswa polityczne.

Pod względem ustroju, charakteru fizycznego i składu ludności gubernja orenburgska, osobliwie północno-wschodnie powiaty, należała więcej do Azji niż do Europy. Baszkiry i Kirgizy są rdzenną ludnością gubernji orenburgskiej. Pierwsi z nich powstali z mięszaniny Finów z Tatarami stepowymi. Podczas wojennej kolonizacji Nowgorodu Finowie doznając prześladowania, wywędrowali na Ural, i tam zmięszawszy się z ludnością tatarską, wytworzyli nowe plemię. Z przyjęciem religji mahometańskiej wiele cech narodowości fińskiej zaginęło, a natomiast wiele przyjęli oni zwyczajów i obyczajów od Tatarów.

Od Finów pozostał zwyczaj posiadać mieszkania zimowe, od Tatarów życie koczujące. Rolnictwem zajmują się tylko mieszkańcy nizin urodzajnych. Wrodzona jednak skłonność Tatarów stepowych przeszkodą jest do zupełnego rozwoju osiadłego rolniczego życia. Baszkiry zimą przebywają w niewielkich lichych wioskach, a latem — gdyż według ich pojęć złe duchy nawiedzają ich mieszkania — udają się na letnie wędrówki.

Ponieważ rząd rosyjski dąży do tego, żeby przyzwyczaić ludność miejscową do życia osiadłego, wyznacza im termin dla koczowania i terytorjum dla każdego oddzielnego plemienia. Po upływie terminu każdy Baszkir ze swą rodziną powinien być na swych leżach zimowych. Gdy Baszkiry przybywają na leże letnie, stawiają szałasy z chrustu i kory drzewnej, w których sami nocują. Bogaci Baszkiry prócz stad owiec i koni posiadają też wielbłądy. Zajmują się i bartnictwem. Sama nawet nazwa narodu w tłumaczeniu oznacza pszczelarza (*busz-kurt-kurt* pszczoła).

Do roku 1863 Baszkiry dzielili się na pułki i stanowili wojsko kozaków baszkirskich, które walczyło ciągle z Kirgizami. Od roku 1863 podział na pułki nie istnieje.

Ojczystem terytorjum Kirgizów — drugiej rdzennej ludności gubernji orenburgskiej — są obszerne stepy pokryte roślinami solnemi (t. zw. sołonczaki) i rościelające się na południowo-zachodniej części Syberji w tak zwane stepy iszymskie i kirgiskie. Przeszedłszy przez Ural w Rosji europejskiej, Kirgizy osiedlili się między rzekami Uralem i Wołgą. Chociaż należą do turecko-tatarskiego plemienia, w skutek bliskiego sąsiedztwa z narodami czysto mongolskiej rasy fizjognomją zewnętrzną i sposobem życia zbliżają się do Mongoło-Mandżurów. W skutek nieurodzajności ziemi, stanowiącej terytorjum Kirgizów, prowadzą życie koczujące, i rzecz wątpliwa, żeby wpływ cywilizacji europejskiej zmienił kiedy ich tryb życia.

Główne bogactwo Kirgizów stanowią stada owiec, koni i wielbłądów. Religję wyznają mahometańską, należą do sekty sunnitów. Ponieważ w stepach brak meczetów i mołłów, między Kirgizami pozostało wiele z dawnych pogańskich wierzeń, przesądów i zwyczajów. Istnieją też między nimi i pogańscy kapłani t. zw. szamani. — Grabieże i rozboje są rzeczą zwykłą. Nie odznaczają się też i gościnnością, stanowiącą główną cechę ludów pierwotnych. Kirgiz nietylko z zimną krwią może ograbić swego gościa, lecz nawet i zabić go. Rząd rosyjski wyzyskuje nienawiść między Baszkirami i Kirgizami, a nawet między oddzielnemi grupami każdego z tych plemion. Podżega on i podtrzymuje ciągłe rozterki między ludnością miejscową. Utarczki między pojedyńczemi plemionami nietylko je osłabiają, lecz wpływają na zmniejszenie ludności.

Dziś już dominującą jest ludność prawosławno-rosyjska i z biegiem czasu znaczna część Baszkirów i Kirgizów albo wyemigruje, albo w wojnach domowych wyginie do szczętu. W kierunku tym za czasów Katarzyny odznaczył się jenerałgubernator Naplujew, za którego rządów w ciągu kilkunastu lat ludność orenburgskiego kraju zmniejszyła się o połowę. Część jej padła w ciągłych walkach, reszta wyemigrowała.

Taka w krótkości ogólna charakterystyka miejscowości i ludności wśród której zmuszeni są przebywać zesłani Unici. Wiadomości szczegółowych o wszystkich wysłanych Unitach i ich miejscu nie mamy, a o 20 tylko rodzinach wysłanych do powiatu czelabińskiego, będącego jednym z sybiryjskich powiatów gubernji orenburgskiej. Rodziny te pozostają we wsi Butyrska, wołosti iwonkowskiej.

Oto ich nazwiska z wymienieniem miejscowości, skąd zostali wysłani:

„Z Polubicz (powiatu włodawskiego), cztery rodziny: 1) Błażej Kossowski, 2) Mikołaj Szuborczuk, 3) Demian Czeczot, 4) Maciej Dragan. II. z Łomaz (powiatu bielskiego) 5) Piotr Bielecki, 6) Antoni Margunowicz, 7) Onufry Kartasiewicz. III Z Lubenki, parafji tomarskiej, 8) Józef Kuczyński, 9) Eljasz Zaniewicz. IV. Z Rudna 10) żona i dzieci Jana Czecha (Czech umarł w drodze) z Dziatkowskiej, 11) Zacharjasz Jakubowski z Ossowy, 12) Andrzej Sieniawski z Przygolin, 13) Franciszek Bohusz z Olszanki, 14) Dawid Filipiuk i 15) Maciejuk z Komorówki, 16) Paweł Wawrzyniak, z Kozłow, 17) Świderski, 18) Grzegorz Usz ze Zmiennego, 19) Jan Telchon i z Gródka 20) Hawryluk.

Każda rodzina pozostaje u innego gospodarza. Wiadomo, że Unitom nie wolno było zabierać z sobą nie tylko pieniędzy, lecz żadnych ruchomości, nawet poduszki. Rząd obiecał im dopiero po przybyciu na miejsce, sprzedać ich grunta podlaskie i po strąceniu kosztów podróży (!) ? pozostałą sumę wydać na zagospodarowanie się.

Do grudnia 1887 r. na życie wydawano im dziennie po 8 kopiejek na dorosłego, i po 4 na dziecko. Od 1 grudnia nic im nie wydają, tak, że cierpią formalny głód. Nie mają oni żadnych zarobków, gdyż w powiecie czalabińskim nie ma ani żadnych fabryk, ani większych gospodarstw. Gubernją orenburgską głód nawiedza perjodycznie. Doznaje go na przednowku corocznie prawie nawet ludność osiadła i rolnicza. Można więc wyobrazić sobie rozpaczliwe położenie Unitów, którym marne 8 kopiejek odjęto w czasie najkrytyczniejszym, gdy wszystkie produkta spożywcze są niezmiernie drogie.

Od Unitów rząd wymaga 1) Ażeby mu dali plenipotencję na sprzedanie ich gospodarstw na Podlasiu. 2) Ażeby w zamian na grunta podlaskie brali po pięć dziesięcin ziemi rządowej na rodzinę. Obiecuje prócz tego konie, owce i drzewo na pobudowanie domów. Gdyby Unici nie zgodzili się na propozycję rządową, grożą im, że zostaną wysłani do gubernji irkuckiej. Według relacji, jakie otrzymaliśmy z Orenburga, rząd zamierza wysłać jeszcze 500 rodzin z Podlasia. Będą one stanowiły jedną gminę katolicką. Rząd Unitom, jeżeli zgodzą się na osiedlenie na gruntach rządowych, przyrzeka, że wybuduje kościół i sprowadzi księdza. Unici nie zgodzili się dotychczas ani na wydanie plenipotencji do sprzedania gruntów, ani nie biorą ziemi rządowej. Powiadają oni, że ziemi do sprzedania nie mają, gdyż rząd zabrał ją, nie pytając ich o to. Domagają się sądu, gdyż nie wiedzą za co ich zesłali i nie poczuwają się do żadnej winy. W tym sensie podali nawet prośbę do cara, lecz dotychczas nie mają żadnej rezolucji.

## Kronika.

*Lwów, dnia 3 maja.*

**Audiencje.** Najj. Pan przyjmował na audiencji 1 maja między innemi jenerała-majora Smajeudskiego i starszego intendanta wojskowego Konopackiego.

**Mianowania.** Pp. Ernest Girtler i Bronisław Leszczyński mianowani zostali adjunktami Tow. Kred. Ziemskiego.

**Hr. Artur Potocki** wrócił wczoraj z Rzymu do Krakowa.

**Stypendja.** Ministerstwo oświaty rozpisało konkurs celem nadania stypendjów dla kształcących się w poezji, muzyce i sztukach pięknych.

Ubiegać się mogą urodzeni w Austrji, dołączyć mają do podania dowody dotychczasowych studjów, majątkowych stosunków, dalej wymienić w jaki sposób celem dalszego kształcenia się chcą użyć nadane im stypendjum, i przyłączyć próby swojego talentu.

Termin podań do 31 maja b. r. przez namiestnictwa krajów, gdzie zamieszkują kompetenci.

**Inspektoraty szkół ludowych.** Ministerstwo oświaty zatwierdziło wniosek Rady szkolnej krajowej co do częściowej regulacji okręgów szkolnych. W skutek tego zamiast dotychczasowych 11 okręgów inspektorskich powstanie 15 nowo zorganizowanych z osobnemi inspektorami. Nowe okręgi będą obejmować: 1) Wadowice i Chrzanów, 2) Żywiec i Biała, 3) Kraków i Wieliczka, 4) Sanok i Brzozów, 5) Lisko i Dobromil, 6) Przemyśl i Mościska, 7) Jaworów i Gródek, 8) Sambor i Rudki, 9) Staremiasto i Turka, 10) Drohobycz, 11) Lwów, 12) Bóbrka i Przemyślany, 13) Rohatyn, 14) Tarnopol i 15) Zbaraż i Skałat.

**Ślub.** Dnia 26 kwietnia pobłogosławiony został w Dreźnie, w kościele zamkowym królewskim związek małżeński pomiędzy Stanisławem hr. Hutten-Czapskim na Berzanach, synem śp. hr. Adolfa i Stanisławy z Górskich, a hrabianką Jadwigą Potulicką, córką śp. hr. Józefa i Ofelji z hr. Skórzewskich. Obrządku kościelnego dopełnił stryj panny młodej, ks. Adam hr. Potulicki, prałat domowy Jego Świątobliwości kanonik metropolitalny ołomuniecki, a proboszcz kapituły kromieryskiej. Pomiędzy licznie zebranem gronem spokrewnionych rodzin zauważano sędziwą hrabinę Tyszkiewiczową z Siedlca, hrabiów Przeździeckich, Łąckich, Skórzewskich, Mielżyńskich, Mycielskich, Choiseulów, ks. Ogińskich, Brezów i wielu innych. Po odbytem ślubie podejmowała matka panny młodej u siebie licznie zebranych z wszech dzielnic Polski gości z iście staropolską gościnnością.

**Z Rady miejskiej.** Na wczorajszem poufnem posiedzeniu mianowała Rada oficjałami manipulacyjnymi w VI. randze etatu służby miejskiej następujących panów:

Władysława Chmielewskiego, Józefa Szeremetę, Zygmunta Wiedenia, Eugenjusza Nowickiego, Zygmunta Suchorzewskiego, Augusta Garnysza, Karola Żemelkę, Adama Krykiewicza, Edmunda Poechego, Józefa Lanca i Alfonsa Zarembę.

Na nowy zaś etat służbowy przeniesiono następujących oficjałów:

Henryka Prohaskę, Mikołaja Zagórskiego, Franciszka Lewickiego, Stanisława Służewskiego, Kazimierza Skibińskiego, Juljusza Schulca, Antoniego Piotrowskiego i Piotra Wołoszczuka.

**Sulfonal.** Tak się nazywa nowy środek usypiający, wynaleziony przypadkowo przez dra Kasta w Freiburgu. Po zażyciu niewielkiej ilości tego sulfonalu, chory zasypia i śpi kilka godzin bez przerwy. Po obudzeniu się czuje pokrzepionym, a głowa go wcale nie boli, tak jak po opjum, morfinie etc. Charakterystycznym szczegółem jest to, że sulfonal prawie wcale nie działa na zdrowych i silnych ludzi i że trzeba być znerwowanym, osłabionym, chorym, aby uledz jego wpływowi.

**Cesarz Fryderyk** otrzymuje od rozmaitych osób codziennie bukiety, często z wierszykami, które dają świadectwo czci i przywiązania do dostojnego pacjenta. Niedawno temu kilka dziewcząt ofiarowało mu wiązankę ulubionych przez niego fiołków z żółtemi różami. Przypuszczono je aż do przyległej obok pokoju cesarza komnaty, gdzie im podziękował cesarski kamerdyner, prosząc, aby podały swoje adresy, gdyż cesarz pragnie o nich pamiętać.

**Do ćwiczeń wojskowych**, które się rozpoczną 7 maja, a trwać będą trzynaście dni, powołani są rezerwiści z lat asenterunkowych 1879, 1881 i 1883, przytem ochotnicy z innych lat poboru, którzy z powodu przyzwolonej im zwłoki w odbyciu rocznej służby, mają krótszą służbę w rezerwie niż lat siedm.

**Kongres laryngologów** zamknął wczoraj swe obrady w Paryżu. Owóż telegraficznie donoszą z Paryża, że większa część tych uczonych wyraziła przekonanie, że choroba cesarza niemieckiego jest nieuleczalna.

**Cena cegły.** Krakowskie pisma donoszą, że ruch budowlany w starożytnym grodzie tak mocno się ożywił, iż wywołał ogromne podskoczenie cegły. Kosztuje ona teraz podobno *aż* 14 zł. za tysiąc. Tymczasem we Lwowie cena cegły waha się między 16 a 18 zł. i właściciele cegielń uważają to za rzecz zupełnie naturalną.

**Rozmowa polityczna.** Wędrujący korespondent paryskiego dziennika *Matin* donosi, że przejeżdżając przez Warszawę, widział się z Hurkiem i rozmawiał z nim o sytuacji: Najpierw zapytał mnie Hurko, — pisze korespondent — czy Francja przygotowuje się do wojny. Na moję odpowiedź przeczącą, odpowiedział: „Rosja także nie! Pogłoski wojenne mało nas obchodzą. Nasze fortece są teraz w dobrym stanie, oddziały wojsk nie są jednak powiększone, a z tego nie można sądzić, że wojna za drzwiami. Kto wojną Europę wzburzy straszną na siebie przyjmie odpowiedzialność. Jeśli wojna teraz wypadnie cała Europa weźmie w niej udział z wyjątkiem chyba tylko Portugalji. Niespodziewanego zaatakowania Rosja się nie obawia, bo jest dość bogatą, aby sobie bez szkody pozwolić na kilka przegranych. Ludzi w Rosji jak maku.“

**Sezon kąpielowy** w niektórych zakładach leczniczych galicyjskich rozpoczyna się już w bieżącym miesiącu. Z tego względu zamieszczamy wykaz lekarzy, którzy w zakładach tych podczas sezonu ordynować będą. Nazwy zakładów umieszczamy w porządku alfabetycznym: Iwonicz dr. dr. Dębicki, Rygier, Sondermayer; Krynica dr. dr. Blateis, Chwistek, Kopf, Lorentski, Mars i Skórczewski; Krzeszowice dr. Dura; Lubień dr. Stembart; Pustomyty dr. Nowacki; Rabka dr. Głuchowski; Rymanów dr. Dukiet; Swoszowice dr. Filimowski; Szczawnica dr. dr. Gluziński, Gumowski, Doskowski, Kołaczkowski, Nieszkowski, Ściborowski, Trembecki, Zaręba; Truskawiec dr. dr. Dietzius i Plech; Żegiestów dr. Zgórski.

W zakładach wodoleczniczych (hydropatycznych) ordynować będą: Bystra (Śląsk) dr. Momidłowski; Jaworze (Śląsk) dr. Smoleński; Kiselka (pod Lwowem) dr. Majewski; Krynica dr. Ebers (dyrektor zakładu rządowego), dr. Cercha (asystent); Morszyn dr. Medwej; Zakopane dr. Chramiec, dr. Piasecki.

**Nekrologja.** Wanda z Robożyńskich hrabina Poletyłłowa, zmarła we Lwowie dnia 3 maja w 68 roku życia.

Ludwika Melon z domu Proczkowska, żona członka c. k. Weteranów wojskowych, zmarła dziś w 52 roku życia.

Katarzyna z Eingelaubów Zajączkowska, wdowa po dzierżawcy dóbr, zmarła dziś we Lwowie 76 roku życia.

**Sokół.** Wczoraj odbyło się Walne zgromadzenie lwowskiego towarzystwa gimnastycznego „Sokół“. Zagaił je przewodniczący dr. Żegota Krówczyński, który po wstępnem przemówieniu odczytał telegram „Sokoła“ kołomyjskiego, zapraszający sokołów lwowskich do wzięcia udziału w wycieczce do Słobody rungurskiej podczas Zielonych Świąt.

Następnie odczytano sprawozdanie z czynności zarządu.

Sprawozdanie to konstatuje, że Sokół lwowski, istniejący od lat 21, rozwija się coraz pomyślniej. Świadczą o tem zarówno wzrastająca z każdym rokiem liczba członków jak i wzmagająca się frekwencja uczniów, tudzież rozszerzanie się czasopisma

„*Przewodnik gimnastyczny*“ i mnożące się na prowincji filie lwowskiego Sokoła.

Sprawozdanie dyrekcji łącznie z wnioskami wydziału co do nowej pożyczki na gmach „Sokoła“ przyjęto do wiadomości, poczem wywiązała się szeroka rozprawa nad zmianą statutów, które według propozycji wydziału uchwalono.

Następnie dokonano wyborów wydziału i rewidentów.

Wybrani zostali: prezesem: dr. Żegota Krówczyński, zastępcą prezesa: dr. Antoni Dzięaziełewicz, wydziałowymi: Bieńkowski Feliks, dr. Czarnik Kazimierz, Gąsiorowski Ferdynand, Fiszer Ksawery, dr. Łuczkiewicz Kazimierz, Lang Justyn, Merunowicz Teofil dr. Merunowicz Józef, Pannenka Władysław, dr. Pawlikowski Kazimierz, Targoński Paulin, Wallek Alojzy; zastępcami: Gudiens Antoni, dr. Heppe Tadeusz, Kasprzycki Piotr, Kulczycki Władysław; rewidentami: dr. Goldman Bernard i Simon Edward.

W końcu uchwalono wyrazić uznanie p. Władysławowi Jankowskiemu za urządzenie przedstawień amatorskich na rzecz „Sokoła.“

**Stypendjum 3 maja.** Na pamiątkę faktu zniesienia pańszczyzny założono w Domu Narodnym fundację stydendyjną, której fundusz w tym roku po latach czterdziestu, dosięgnął kwoty 1.500 złr. Rada Domu Narodnego rozpisuje z dniem dzisiejszym konkurs do dwóch stypendjów po 25 złr. dla synów włościan, uczniów szkół gimnazjalnych lub realnych, gr. kat. obrządku, narodowości ruskiej.

**Ucieczka buchaltera.** W jednem z pism porannych czytamy, że wielkie wrażenie wywołało w rękodzielniczych kołach nagłe zniknięcie Wiktora Żabki, który pełnił funkcje buchaltera w niedawno założonem Towarzystwie handlu skór. P. Żabka mieszkał przy ul. Skarbkowskiej l. 25 i wydalił się ze Lwowa dnia 19 kwietnia. Dyrekcja Towarzystwa zawiadomiła o tem dyrekcję policji, która delegowała komisarza pana Krzepińskiego do przeprowadzenia w tej sprawie dochodzenia i uskutecznienia w mieszkaniu Żabki dokładnej rewizji. Dnia 17 zm. rzeczywiście przeszukano mieszkanie Żabki, lecz z wyjątkiem znacznej ilości starych gazet, książek i gotówki w kwocie 19 zł., nie znaleziono nic więcej. Wszystkie materjały do bilansów Towarzystwa i inne dokumenty znikły wraz z panem buchalterem.

W piewszej chwili dyrekcja nie wiedziała, co jest właściwym powodem ucieczki Żabki, tembardziej, iż twierdzono ogólnie, że ma on „bzika. Tymczasem okazało się, że Żabka zdefraudowawszy — o ile dotychczas skonstatowano — 3500 zł., zbiegł ze Lwowa. W ostatnich czasach nalegano usilnie na Żabkę, ażeby zestawił bilanse Towarzystwa, tenże jednak ociągał się z wykonaniem tego, aż wreszcie znikł.

Dalsze szkontro funduszów Towarzystwa, którego prezesem jest dr. Alfred Zgórski, odbywa się bardzo energicznie, w obec jednak braku wielu ważnych dokumentów, praca ta jest nadzwyczaj utrudnioną. To też obecnie nie da się jeszcze przewidzieć, czy kwota 3500 zł. nie wzrośnie.

Rysopis poszukiwanego przez policję Żabki jest następujący: Liczy on lat 29, jest wzrostu niskiego, blondyn, włosy krótko strzyżone, twarz okrągła pełna, trzyma się pochyło, chodzi szybko i zwiesza głowę, oczy ma piwne. Ubrany był w płaszcz koloru ciemnobronzowego, surdut ciemny kropkowany i czapkę barankową.

**Romans z życia.** Pod powyższym tytułem przynosi *Gaz. Lw.* następującą opowieść:

„Najwyższy Trybunał sądowy w Wiedniu wydał w tych dniach decyzję w pewnej sprawie, która pod względem zawikłania zdaje się być wziętą żywcem z jakiejś sensacyjnej powieści. Rzecz tak się miała: Dwie zamożne rodziny St. i R... w Dolnej Austrji żyjąc z sobą od dawien dawna w największej przyjaźni, uprojektowały, gdy córeczka pp. R., imieniem Klara, była jeszcze w kolebce, iż skoro dojdzie do lat 18, poślubi o kilka lat od niej starszego syna pp. St. Jerzego. Dzieci bawiły się razem i nadzwyczaj do siebie się przywiązały, to też bardzo przykrem było rozstanie, gdy Jerzy zmuszonym był wyjechać do miasta celem kontynuowania nauk rozpoczętych w domu rodzicielskim. Dziewczątko zalewało się łzami jakby w przeczuciu nieszczęścia, jakie kiedyś miało ją dotknąć. Jerzy wpadł w złe towarzystwo i zaawanturował się do tego stopnia, iż w 15 roku życia zapomniawszy o rodzicach i młodziutkiej narzeczonej, umknął do Ameryki. Wszystkie poszukiwania, jakie czynili za zbiegiem zrozpaczeni rodzice, były daremne. Jerzy przepadł bez wieści. Było to w roku 1875. Można tedy wyobrazić sobie niewysłowioną radość, gdy w dziesięć lat później zjawił się w domu pp. St. jakiś młody człowiek, mieniąc się zaginionym ich synem. Klara, która w tym czasie wyrosła na uroczą pannę, zobaczywszy owego młodego człowieka, zadrżała; jakieś nieokreślone przeczucie odpychało ją od niego. Rodzice jednakże upojeni szczęściem, iż odzyskali napowrót syna, nie dostrzegli wcale tych drobnych okoliczności, które powinnyby ich były naprowadzić na domysł, i przybysz nie był tym, za którym tęsknili lat tyle i którego tylekroć już opłakiwali. Tak byli przekonani o tożsamości jego osoby, iż wszelkiemi środkami i sposobami starali się nakłonić wahającą się ciągle Klarę, aby poślubiła jak najrychlej Jerzego. Dziewczyna uległa ostatecznie, chociaż przeczuwała, iż ten, którego bierze za męża, nie jest owym Jerzym, z którym spędziła lata dziecięce. W październiku 1885 r. odbyło się wystawne wesele. Dziwnie duszna atmosfera ciężyła nad uczestnikami godów weselnych, a zaledwie wstano od stołu biesiadnego, pan młody objawił decyzję natychmiastowego wyjazdu w podróż poślubną. Nowożeńcy udali się do północnych Niemiec i dotarli do Hamburga. Zwiedzając miasto i jego osobliwości, zbliżyli się do portu, do którego przybył właśnie okręt z Ameryki. Ciekawie przypatrywali się wysiadującym podróżnym, gdy w tym Klara wydała przerażający okrzyk i padła w objęcia jakiegoś młodzieńca. Był to Jerzy, którego natychmiast poznała, jak i on ją poznał. W chwili zamięszania, jakie stąd powstało, zniknął nagle samozwaniec i już się więcej nie pokazał. Klara zresztą ani nie myślała czynić poszukiwań za swym małżonkiem, lecz uwiadomiwszy telegraficznie swoich rodziców i rodziców Jerzego o tem, co zaszło, powróciła natychmiast z ukochanym do domu rodzicielskiego.

Długą była opowieść Jerzego o ciężkich walkach, jakie był zmuszonym staczać w Ameryce, gdzie po wielu trudach zdobył sobie takie stanowisko, że mógł puścić w niepamięć grzechy młodości i pospieszyć do domu, aby wyjednać przebaczenie i poprowadzić Klarę do ołtarza.

Pozostało niedocieczoną zagadką, i kto wie czy nie pozostanie na zawsze, w jaki sposób udało się samozwańczemu Jerzemu wejść w posiadanie dokumentów prawdziwego Jerzego i dowiedzieć się wielu szczegółów, które dozwoliły mu odgrywać z takiem powodzeniem swą trudną rolę. Fałszywy Jerzy zniknął bowiem bez śladu. Byłto widocznie jakiś sprytny oszust, który miał sposobność obznajomić się dokładnie z przeszłością Jerzego.

Teraz jednak przygniatała Klarę ciężka troska, w jaki sposób mogłaby poślubić swego Jerzego. Wniosła przeto do właściwego sądu krajowego podanie o uznanie jej małżeństwa za nieważne; opierając się na § 57 kodeksu cywilnego, oświadczyła, że została w błąd wprowadzoną co do osoby małżonka. Sąd krajowy i sąd wyższy przychyliły się do wywodów nieszczęśliwej kobiety. Ustanowiony jednak z urzędu obrońca związku małżeńkiego rekurował do najwyższego trybunału, a ten orzekł obecnie, iż małżeństwo prawnie istnieje *(zu Recht bestehe)*. — Motywa tego orzeczenia, wydanego pod liczbą 14.478, są tak interesujące, iż powtarzamy je tutaj w dosłownem tłumaczeniu:

„Obie instancje orzekły nieważność małżeństwa z powodu przeszkody małżeńskiej wedle § 57 k. c. dla braku istotnego zezwolenia ze strony powódki do zawarcia tego małżeństwa, a to z powodu błędu co do osoby przyszłego małżonka. Taki błąd jednak tutaj nie zachodzi. Udowodnionem jest wprawdzie, iż powódka mniemała, że przystępuje do ślubu z Jerzym St., zaginionym i rzekomo przybyłym napowrót synem małżonków St., i że mniemanie to było błędnem, gdyż rzeczywisty syn powrócił niebawem, a samozwaniec umknął i zniknął bez śladu. W tym stanie rzeczy nie ma jednak tych przeszkód małżeńskich, o jakich mówi § 57. Powódka bowiem znała osobistość przyszłego swego małżonka i przed kompetentnym proboszczem dała prawne zezwolenia do zawarcia ślubu z tą stojącą obok siebie osobą. Błąd powódki nie dotyczył tedy osoby, bo nie fizycznej osoby, lecz tylko jej nazwiska, pochodzenia, stanowiska społecznego, jej stosunków majątkowych, przeto zewnętrznych okoliczności; błąd w osobie przyszłego małżonka, tak jak to chce mieć § 57, nie zaszedł.“

Małżeństwo tedy istnieje prawnie; a ponieważ nie ma na to dowodu, iż samozwaniec znajdował się w chwili zniknięcia w niebezpieczeństwie, więc nieszczęśliwa kobieta będzie musiała czekać lat 30, aż małżonek jej zostanie uznanym za zmarłego.

**O alarmie pożarowym** w menażerji Montenegro w Pradze, o którym donieśliśmy już przed kilku dniami, pisze *Prager Abendblatt:* Kiedy 20 z. m. w porze karmienia zwierząt i produkcji z ułaskowionemi lwami i parterami mnóstwo osób napełniło wszystkie miejsca w menażerji, jakiś rozpustny chłopak bawiąc się kieszonkowem lusterkiem, odbity promień słońca rzucił na drugiego opodal siedzącego chłopaka, a promień ten był tak silny, że ów chłopak oślepiony nim i sądząc, że to odblask pożaru zawołał: „Gore!“ Na ten okrzyk zerwała się publiczność z swoich miejsc, poczęła się tłoczyć i cisnąć do wychodowych drzwi a płacz kobiet i jęki duszonych dzieci napełniły powietrze. Przeważnie tłoczono się ku drzwiom głównym, gdyż zapomniano o wychodach pobocznych

Koło tych drzwi uformowała się wnet taka zbita masa szamoczących się ludzi, mdlejących kobiet, deptanych dzieciaków, że o uspokojenie napróżno strwożonych, daremnie kusili się właściciel menażerji i jego pomocnicy. W tumulcie tym kilkanaście osób poniosło cięższe rany a kilka wyszło z tej afery z połamanemi żebrami i nogami. Zysk przypadł w udziale rzezimieszkom, którzy obłowili się w tym rozgardjaszu kradnąc pugilaresy i zegarki.

— **Składka na króla Lear'a.** Jeden z najbogatszych obywateli Walii, z okazji urodzin swego najstarszego syna, sprowadził grono aktorów z londyńskiego teatru „Lyceum“, którzy w obec zaproszonych dzieci ze szkoły miejscowej odegrali „Króla Lear'a“. Dziewczęta i chłopcy z najwyższem zajęciem słuchali wzruszającej tragedji, w trzy dni potem zaś, zjawił się u organizatora przedstawienia jedenastoletni Henryk Camp i oświadczył, iż przybywa w imieniu kolegów. Pan domu przypuszczał, że chłopiec przyszedł wyrazić podziękowanie, lecz zdumiał się nie mało, gdy malec wręczył mu 27 szylingów i rzekł ze łzami w oczach: „Zebrałem to w szkole dla biednego króla Lear'a, któremu córki odmówiły przytułku.“

# Literatura i Sztuka.

* **W nadwornej operze wiedeńskiej** debiutowała 1 bm. Lwowianka panna Lola Beeth jako Elza w wagnerowskim „Lohenhrinie“. Dzienniki wiedeńskie pełne są pochwał dla uroczej piękności debiutantki, stawiając dyskretnie na drugi plan jej głos i sztukę śpiewania. — Uprzejmy recenzent *Starej Pressy* zapewnia śpiewaczkę, że wedle sentencji perskiego poety Firduziego dlatego lilja tak uroczą, bo milczy.

# Część ekonomiczna.

= **W sprawie publicznych domów** składowych, której prawodawcze uregulowanie właśnie jest w toku, piszą nam z Krakowa, że Rada miejska na dzisiejszem posiedzeniu zajmować się będzie tą sprawą. Na tem posiedzeniu przedłoży Radzie komisja przemysłowa sprawozdanie o założeniu w Krakowie domów składowych na produkta rolnicze, a będzie to odpowiedź na postawione przez Wydział krajowy pytania.

Odpowiedź ta będzie brzmiała:

a) gmina m. Krakowa jest skłonną na podstawie gwarancyj ze strony kraju przyjąć na siebie obowiązek uzyskania koncesji na dom składowy tranzytowy (freilager), do pełnienia zobowiązań z tych koncesyj wynikających i stałego utrzymywania domów składowych tranzytowych pod kontrolą Wydziału krajowego.

b) iż zamierza założyć dom składowy na produkta rolnicze i ich przetwory a w szczególności spirytus.

c) iż dom składowy będzie mógł pomieścić 25.000 ctnmtr. a ewentualnie w razie rozwoju 50 000 cntmtr. zboża i 5.000 hkl. spirytusu a ewentualnie 10.000 hkl.

d) dom składowy zamierza gmina wybudować kosztem 180.000 zł. aż do 260.000 zł.

e) że żąda poręczenia opłaty procentów i amortyzacji kapitału 150.000 zł., tj. 10.500 zł. przez lat 25 bez względu na dochody z domów składowych.

f) że domy składowe, jakie gmina na podstawie gwarancji pod e) określonej wybuduje, są jej własnością.

I. Upoważnia się pana prezydenta do uzyskania na rzecz gminy m. Krakowa koncesji na założenie w Krakowie domów składowych tranzytowych.

II. Upoważnia się pana prezydenta do uzyskania na rzecz gminy m. Krakowa dla domu składowego w Krakowie założyć się mającego od zarządów kolejowych następujących dogodności:

a) połączenia torem kolejowym linji kolejowej z domem zakładowym.

b) dostawiania bezpłatnie na terytorjum domu składowego wozów potrzebnych do ładowania i wyładowania.

c) zwrot na rzecz domu składowego opłat pobieranych przez koleje za ładowanie i wyładowanie

d) kredyt frachtowy bezprocentowy.

e) przywilej reekspedycyj do wszystkich miejsc objętych taryfami związkowemi z terminem jak najdłuższym.

f) obniżenie opłat taryfowych.

III. Po ukończeniu rokowań z zarządami kolejowymi zaprojektowana umowa z Wydziałem krajowym przedłożoną będzie Radzie miejskiej do zatwierdzenia.

IV. Na koszta wstępne przeznacza Rada miejska komisji przemysłowej kredyt do 1 000 zł. z funduszu obrotowego, a suma ta następnie z funduszu domu składowego zwróconą zostanie.

V. Względem funduszu na założenie domu składowego porozumie się komisja przemysłowa z sekcją II, zaś względem planu i wykonania budowy z sekcją I. i odnośne wnioski przedłoży Radzie miejskiej.

= **Galicyjski Bank kredytowy.** Stan z dniem 30 z. m. Wkładki na książeczki i asygnaty kasowe 890.375 zł. 39 ct.

= **Przy 17em ciągnieniu austrjackich losów Czerwonego krzyża** z 1 bm. padła główna wygrana na s. 7740 nr. 26 z kwotą 25.000 zł., druga wygrana 1000 zł. na s. 2638 nr. 11, a po 500 zł. wygrały s. 2073 nr. 14, s. 2877 nr. 6 i s. 3563 nr. 31.

= **Przy ciągnieniu losów kredytowych** z 1 bm. główna wygrana 150.000 zł. padła na serję 3302 nr. 92, druga 30.000 zł. na s. 3149 nr. 83, trzecia 15.000 zł. na s. 3302 nr. 20, a po 5000 zł. wygrały s. 656 nr. 53 i s. 1909 nr. 75 prócz innych drobniejszych wygranych.

= **Konwersja kolejowych obligów pierwszeństwa.** — Na przedostatniem posiedzeniu Rady państwa wniósł minister skarbu projekt celem przedłużenia działalności ustawy z 25 maja 1883, tyczącej się zwolnienia od rządowych opłat przy konwersji kolejowych obligów pierwszeństwa.

W motywach projektu wymienioną jest kolej Karla Ludwika jako mająca konwertować swe obligi.

= **Pocztowe kasy oszczędności.** Dyrekcja kas ogłosiła sprawozdanie za czwarty rok swoich czynności. Z niego widocznym rozwój tej młodej finansowej instytucji, której u kołyski nie wróżono powodzenia. Cyfry sprawozdania dają temu rozwojowi wymowne świadectwo, tak w ruchu i wzroście wkładek jak w ruchu czekowym.

W rachunku wkładek, ilość ulokowanych w ciągu r. 1887 wyniosła . . 15,283.133 złr.
wycofanych . . . . 13.322 970 „
nadwyżka . . . . 1,960.163 złr.
doliczono do stanu wkładek z końcem r. 1886 . . 10 752.337 „
daje . . . . . 12,712.502 złr.
jako stan wkładek z końcem r. 1887.

Od czasu otwarcia kas pocztowych ruch wkładek wyniósł przeszło 114 miljonów złr.

Przeciętna wysokość wkładek przedstawia się w r 1817 na 13 złr. 15 ct.

Z ogółu wkładek 44 8% przypada na wkładki poniżej guldena, 50 8% na wkładki od 1 do 50 złr., a tylko 4.4% na wyższe wkładki.

Na rachunek wkładkujących zakupione państwowe papiery wynoszą nominalną wartość 13,862.100 złr. zatem o 3,590.700 złr. więcej jak z końcem r. 1886.

Ogólny obrót pieniędzy w rachunku czekowym doszedł w r. 1887 do kwoty milarda i 222 miljonów złr., a gdy w r. 1886 wynosił jeno 944 miljonów, wzrósł więc o 278 miljonów złr., a stan końcowy rachunku czekowego przedstawiał poważnę cyfrę 28,085.852 złr.

Razem przeto stan wkładek i rachunku czekowego wynosił z końcem r. 1887 40,864.685 złr.

Czysty zysk za r. 1888 osiągnięty przez pocztowe kasy oszczędności wykazuje bilans na 323.521 zł.

Z tego zysku otrzyma fundusz emerytalny 20%, a resztą 258.817 złr. będzie spłacona otrzymana z kasy państwa zaliczka przy otwarciu kas pocztowych, tak, że obecnie umorzona już została do wysokości 213 573 złr.

= **Losowanie obligów pierwszeństwa kolei Albrechta z I i II emisji.**

Przy ciągnieniu z dnia 1 maja b. r. wylosowano:

a) obligów w srebrze z I emisji 50 sztuk, a to numera:

158 2.755 5 167 5.550 5.994 9.445 10.354
11.380 12 001 12.475 13.751 16 357 17.097
18.160 19 015 19.399 22 787 23.231 23 676
24.416 26 280 26.705 27.738 28 527 29.339
30 483 30 509 30.919 31.434 31.848 32.014
32.082 32.576 33.377 33.435 33.651 36.336
36.730 37.371 37.400 37.567 37.644 38.188
41.702 42.483 43.137 43.890 44.142 49,021
49.788.

b) obligów w złocie z II emisji 68 sztuk, a to numera: 60 147 1.260 1 586 1 653 2.099
2.514 2 682 3.051 3.800 3 909 4.065 4.226 4.273
4 692 4.715 4.876 5 219 5.896 6 300 6.695 7 210
7.252 7 539 8 028 8.036 8.255 8.350 8 354 8.409
8.470 8 705 9 215 9 277 9.427 9.730 9.873 10.192
10 683 10 968 11 686 12 072 12.133 12.751 12.761
13.097 13.166 14.428 14.463 14 996 15.142 15.441
15.844 16 241 16 781 17 196 17 322 17 385
17 785 18.352 18 689 18 694 18.810 19.012
19.031 19.622 19.638 19.717.

Wypłata gotówki za powyższe obligi nastąpi dnia 1 listopada br a to za obligi w srebrze z I emisji po 300 zł. w srebrze za jeden oblig, za obligi w złocie z drugiej emisji po 200 zł. w złocie za jeden oblig.

Z dniem powyższym ustaje dalsze oprocentowanie wylosowanych obligów.

Z dawniej wylosowanych obligów nie podniesiono dotąd;

a) Obligów w srebrze z I emisji Nra:
212 417 3670 4099 6888 8762 10.297 10.544
11.953 12.485 12.546 15.245 15.824 16.847
17.007 17.888 18.050 18.259 19.059 19.375
10.396 20.266 20 374 20 419 23.035 23.184
23.253 24.167 24.398 24 672 26.108 26 981
27.000 27 574 28.167 28.498 30.353 30.356
30.890 31.368 31.584 31.983 32 274 32.614
33 405 34.424 35 572 36.151 37.995 39.147
39.907 40.250 42 085 43.732 45.314 46.571
46,591 47 794 50.107 50.585.

Obligów pierwszeństwa w złocie II emisji Nr. 109 282 508 680 691 903 1192 1280 1481
1817 1836 1872 2348 2349 2809 3006 3011
3108 3109 3163 3338 3416 3484 3485 3592
3596 4069 4280 4597 4667 4736 4891 5017
5064 5068 5744 5826 6178 6802 6951 6982
7220 7302 7312 7394 7497 7683 7744 7745
7888 8241 8260 8370 8392 8464 8700 8752
8762 9154 9184 9353 9402 9461 9493 9882
9941 10.171 10.270 10.335 10 444 10.498 10.549
10.861 10 997 10.983 11.040 11.1[illegible]5 11.208
11 217 11.360 11.398 11 427 11.448 11.591
11.694 11 941 12 051 12.176 12.328 12.329
12.331 12.968 13 245 13.321 13.370 13.400
13.687 13.884 14.120 14.295 14.358 14.665
14.777 14.899 14 937 15.335 15 341 15.569
15.603 15.705 15 741 15.838 15,843 15.885
15.933 16.395 16 500 16.604 16 620 16.804
16.967 17.085 17.181 17.213 17.246 17.461
17.562 18.105 18.475 18.615 18.821 18.860
19.094 19.797.

**Wiedeń 1 maja.**

Po wczorajszym dniu pełnym blasków ożywionej spekulacji i szalonej haussy, nastąpił dzień namysłu i refleksji. W poważnych kołach finansowych poczęto zastanawiać się, że puszczając wodze rozbudzonej ochocie spekulacyjnej, do tygodnia zaszłoby się za daleko, a przymusowy odwrót kosztowałby za wiele. Gdy bowiem wczorajsza zwyżka z kilku godzin przewyższyła zarobki mozolnie wypracowane z całego miesiąca, to idąc dalej w ten takt, już z końcem tego tygodnia wypędzonoby kursa do wysokości z najpiękniejszych dni przedkrachowego rozkwitu.

Rzucono więc hasło, jeśli już nie powolnego odwrotu, to przynajmniej zatrzymania się. Za prawdopodobną pokrywkę użyto wiadomości o pogorszeniu się choroby cesarza Fryderyka, którego istotnie znów internowano w łóżku; posiłkowano się plotkami gazety kolońskiej o reorganizacji korpusów rosyjskich nad granicami Austrji; a nawet tłumaczono bardzo pesymistycznie naprężenie dyplomatycznych stosunków między Grecją a Portą otomańską. Obok tego, rozwikłania interesów na wczorajsze ultimo, pochłonęły sporo gotówki i ochłodziły na dni kilka zbytnią animozję kulisierów. Więc przebieg interesów na dzisiejszej giełdzie był mniej ożywionym i ograniczał się przeważnie do realizowań zysków z dnia wczorajszego, co oczywiście przy ogólnie słabej tendencji musiało obniżyć kursa.

Mimo tego obniżka była nieznaczną i dotknęła równocześnie wybitniejsze effekta. Prócz austrjackiej renty złotej, która znów zyskała kilka centów, każdy papier utracił dziś prawie piątą część z wczorajszej nadwyżki. Toż samo powtórzyło się w Berlinie i Frankfurcie, gdzie postępy w chorobie cesarza oddziałały deprymująco, a kursa paryskie i chwiejne usposobienie tamtejszej giełdy nie mogły podniecić odwagi u naszej spekulacji. Przeto na wieczornej giełdzie zapanował brak wszelkiego ruchu, a kursa znów nieznacznie cofnęły się.

Ostatnie notowania takie:

Kredyty austrjackie 278·80, węgierskie 279 —, anglobanki 106 50, uniony 197·40 bankvereiny 90 —, laenderbanki 214·50, ludwiki 205 25, czerniowieckie 219 50, renta papierowa 79·10, srebrna 80·55, złota austrjacka 110 25, 5% papierowa 93·85, złota węgierska 97·85, 5% papierowa 86 40 Rubel 1.04½—1.05.

# Ostatnie wiadomości.

Z Petersburga piszą nam pod datą 29 kwietnia: Tyle młodych Serbów przybywa teraz do Petersburga i wstępuje w szeregi armji rosyjskiej, że to aż budzi powszechne zdziwienie Są to po największej części synowie zamożnych rodziców, znanych z lojalności względem dynastji Karageorgiewiczów. Młodzi ci ludzie dostają miejsca wolne stypendyjne w wojskowych szkołach, albo też wstępują do szkoły junkrów. Predrag Nenadowicz, krewny księcia Piotra Karageorgiewicza wstąpił przed paru miesiącami do szkoły junkrów, a w tych dniach otrzymał stopień oficerski.

Z Gałacu piszą nam: Od niejakiego czasu z nad granicy rumuńskiej wzdłuż Dobrudży dochodzą ciągle niepokojące wiadomości. Pomiędzy tamtejszą ludnością bułgarską od czasu awantur chłopskich w Rumunji daje się spostrzegać także pewien ruch. Stoi on zdaje się w związku z pobytem bułgarskich zbiegów w rosyjskiem mieście Reni, gdzie przebywa także członek słowiańskiego komitetu dobroczynności, profesor Iwan Iwanowicz Sokołów. Zauważano tutaj, że kilkunastu zbiegów bułgarskich robi ciągle wycieczki z Reni do Isakczu i Tulczy za paszportami rosyjskiemi.

# Telegramy „Przeglądu“.

**Wiedeń** 3 maja (pryw.) Nadeszła tu wiadomość, że rząd angielski postanowił zaniechać prób nad wydobywaniem nafty w Egipcie, nad brzegiem morza Śródziemnego, gdyż wydał już przeszło 100.000 funtów szterlingów (1,300.000 zł.) i okazało się, że dochody nie pokryją wydatków. (Niebezpieczeństwo więc nowej konkurencji dla Galicji ustąpiło — Przyp. Red.)

**Paryż** 3 maja (pryw.) Boulanżystowskie organa donoszą, że wkrótce zeszytami po cenie 2 sous (4 centów) będzie wychodziło dzieło jen. Boulangera pod tytułem: „Najazd Niemców i wojna z r. 1870/71.“ Dzieło będzie ozdobione licznemi rycinami.

**Wiedeń** 3 maja (pryw.) Z Berlina coraz smutniejsze nadchodzą wiadomości o zdrowiu cesarza. Jest on tak osłabiony, że na nogach ustać nie może, a tak zmizerniał, że każdy mundur wisi na nim jak worek. W sferach dworkich oczekują lada chwila katastrofy. Rurkę czyszczą teraz co godzinę, bo odpływ ropy jest tak wielki, że mniej więcej co godzinę poczyna się chory dusić w skutek zatkania rurki. Męczarnie, jakie ten biedny człowiek znosi, są okropne, a co najgorsza, że ma zupełną przytomność.

Policja berlińska skonfiskowała wczoraj u jednego z robotników 4000 pamfletów socjalistycznych, pełnych najokropniejszych bezeceństw na cesarza i na „Angielkę“. Pamflety były jeszcze wilgotne, więc musiały dopiero co opuścić prasę drukarską. Jednak u spodu, dla zmylenia tropu, był nadpis „*Genossenschaftsdruckerei Hoettingen-Zürich.*“ Uwięziono cztery osoby i robią się energiczne poszukiwania, aby wykryć drukarnię, w której ten pamflet się drukował.

**Rzym** 2 maja. Stan zdrowia następcy tronu jest bardzo zadawalniający. Następca tronu przepędził wieczór bardzo dobrze i odniósł tylko lekką kontuzję w biodra.

Jak się dowiadują, przygotowuje Papież encyklikę przeciw liberalizmowi co do wszystkich jego objawów i sposobów zastosowania. Encyklika ta będzie wystosowaną do wszystkich biskupów i ma być w tych dniach ogłoszoną.

**Wiedeń** 3 maja. Posiedzenia Izby posłów. W dalszym toku rozpraw budżetowych, uchwalono tytuł: „Centralny zarząd ministerjum oświaty“ 189 głosami przeciw 53 w zwykłem głosowaniu i po odrzuceniu wniosku o głosowanie imienne. Przeciw temu tytułowi budżetu głosowali młodoczesi, kilku staroczechów, niektórzy członkowie niemiecko-austrjackiego klubu, klub niemiecki, niemieccy narodowcy łącznie z demokratami i antisemitami.

**Wiedeń** 3 maja. *Wiener Ztg.* ogłasza nominacją kustorza kapitułu ks. Zabłockiego dziekanem kapituły, zaś ks. biskupa Puzynę kustoszem kapituły.

**Wiedeń** 3 maja. Podkomitet dla sprawy podatku spirytusowego zawiesł swoje obrady ze względu na toczące się między rządami obu części monarchji rokowania. Na interpelację Mengera, czy rząd zamierza zaprowadzić w handlu spirytusem podstawę wagi, odpowiedział reprezentant rządu, że kwestja ta nie jest jeszcze zupełnie jasna, przemysłowców zdania pod tym względem są podzielone, rozstrzygnięcie tej kwestji należeć będzie do ministra handlu.

**Rzym** 3 maja. Na wniesioną w izbie deputowanych interpelację w sprawie afrykańskiej, odpowiedział minister wojny, że Włochy nie pragnęły zdobyć Abisynji. Jenerał San Marzano urzeczywistnił zupełnie program rządu. Crispi oświadczył, że rząd ma zupełną nadzieję pokoju i wyraził życzenie, ażeby izba jak najrychlej wypowiedziała swoję opinję, ponieważ zachodzi konieczna potrzeba rozwiązania kwestji afrykańskiej. Dzisiaj dalszy ciąg rozpraw nad tą kwestją.

**Berlin** 3 maja. Cesarzowa Wiktorja wyjechała z córką, księżniczką Wiktorją, w okolice nad Łabą nawiedzione powodzią.

- Dzisiejszy biuletyn urzędowy opiewa: Przy bardzo małej gorączce, stan ogólny zdrowia cesarza jest stosunkowo zadowalniający.

**Rzym** 3 maja. Baccarini wnieść ma na dzisiejszem posiedzeniu izby posłów wniosek podpisany przez dwunastu posłów, a między innemi przez Seismitdodę. Wniosek ten opiewa:

„Izba oceniając wielce chlubną waleczność armji i marynarki, uznaje politykę wojskową na wybrzeżach Morza Czerwonego jako nie odpowiadającą interesom narodowym, wzywa rząd do odwołania wojsk i przechodzi nad tą sprawą do porządku dziennego.

Wymiana ratyfikacyj austro włoskiego traktatu handlowego nastąpi dziś wieczorem.

Dziennik *Il Capitano Fracassa* donosi: Minister skarbu oświadczył wobec kilku osób, że zamierza po wczorajszem głosowaniu Izby podać się do dymisji.

**Tyrnowa** 3 maja. Książę Ferdynand przybył tu z Gabrowy. Na całej drodze witano go z entuzjazmem. Książę pozostanie tu przez święta Wielkanocne.

## Nadesłane.



## Przyjechali do Lwowa

*dnia 3 maja 1888.*

*Hotel Angielski:* W. Waygart z Przemyśla. T. Link z Chodorowa. R. Bartmański z Leszczyn. F. W. Lipp z Jass.

## Kursa giełdowe.

**Wiedeń** 3 maja, godzina 10 minut 30. — Kredyty austr. 279.25 — . kredyty węgierskie 280·25 — renta wspólna pap. —·— złota węgierska 97.65 — länderbanki 214·25 — anglobanki 107.— — uniony 201·25 — Staatsbahny 231.80 — Karola-Ludwika 205.75

*Z zbożowych targów.*

| 3 maja | Lwów | Tarnopol | Podwołoczyska | Czerniowce |
|---|---|---|---|---|
| Pszenica | 6.10—6 80 | 6.——6.70 | 5·30—6.70 | 6·20—6.85 |
| Żyto | 4.20 4.75 | 4.40—4.8 | 4.——4.40 | 4.30—4 80 |
| Jęczmień | 3.75—6.50 | 4.——5 — | 3.60—6.— | 4.2 —5 30 |
| Owies | 4.10—5.— | 4 30—4.70 | 4. ——4.75 | 3.60—3.90 |
| Groch | 4.— 9.— | 4.——9.— | 4.25 8.2 | 4.40 9.— |
| Wyka | 4.50 5. - | 4 20—4.75 | 4. ——4.70 | 4 10—4,80 |
| Rzepak | 9.50 10.— | 9.— 10 — | 9.— 9·7 | 9.—10.— |
| Lnianka | —.—.— | —.—.— | —.—.— | —.—.— |
| Konic. czer. | 18.—38·— | 17.—35.— | 17.—.35— | 16.—30.— |
| Konic. biała | 20.—30.— | 30 —36.— | 30.—36.— | 33.—46.— |
| Konic. szwed. | 30.—36. - | 30.—35.— | 28.—35.— | —.—.— |

wszystko za 100 kilo netto bez worka.
Chmiel za 56 kilo loco Lwów zł. 15—55 nominalnie.
Nowy chmiel od — do — złr. za 56 kilogramów.
**Okowita** za 10·000 litr. proc. Lwów loco —·— do —.—
**Wiedeń** 3 maja. Pszenica 7·43 do —·— na jesień 7 69 do —·—. Żyto —·— do —·—, na jesień —·— do —·— Owies 5·41 do 5·43, na jesień 5 78 do —·—. Okowita 25 75— do —·—.— **Peszt** 3 maja. Pszenica 7·28 do 7 32, na jesień 7·44 do 7 46 Żyto —·— do —.—, na jesień —·— do —·—. Owies 5·10 do 5 12, na jesień 5·42 do —·—. Okowita 24·25 do 24·50. **Berlin** 3 maja. Pszenica 173 — do — —, na jesień 177·—, Żyto 121·75 do —·— na jesień 129 75. Owies 119·25, do —·— na jesień 121·— Okowita 32 80. do —·—, na jesień 35·—.

**Lwów.** Z Izby handlowej 3 maja 1888.

| *1. Akcje za sztukę.* bez kuponu bieżącego bez dywidendy: | płacą | żądają |
|---|---|---|
| Kolej galic. Kar. Lud. 200 zł. m. k. | 204 — | 207 50 |
| „ lwow.-czer-jass. 200 zł. w. a. | 215 — | 218 50 |
| Banku hip. galic. 200 zł. w. a. | 280 — | 285 — |
| „ kredyt. galic. 200 zł. w. a. | — — | 216 — |
| *2. Listy zastawne za 100 złr.* | | |
| Banku hyp. galic. 5 prc. w, n. | 97 25 | 98 50 |
| „ „ „ 5 „ 10% pr. | 100 25 | 101 50 |
| Banku krajowego 4½% w, a. | 92 — | 93 — |
| Tow. kred. galic. 5 „ „ „ | 100 50 | 101 60 |
| „ „ „ 4 „ „ „ | — — | 95 — |
| „ „ „ 5 „ „ „ | 100 50 | 101 60 |
| „ „ „ 4 „ „ „ | — — | 92 — |
| „ „ „ 4½% „ | 93 50 | 94 50 |
| „ „ „ 4% „ „ | — — | 91 — |
| *3. Listy dłużne za 100 złr.* | | |
| G. Z. kr. wł. (d. 6%) 3% w likw. | — — | 54 — |
| „ „ „ „ (d. 5%) 2½% „ | — — | 45 — |
| *4. Obligi za 100 złr.* | | |
| Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k. | 102 25 | 103 50 |
| Kom. banku kraj. 5 prc w. a. I. em. | 99 50 | 101 — |
| Pożyczka kraj. z r. 1873 6 prc. w. a. | — — | 105 — |
| „ „ „ 1883 4½% „ | 88 50 | 90 75 |
| *5. Losy.* | | |
| Losy miasta Krakowa . . . . . | — — | 20 50 |
| „ „ Stanisławowa . . . . | — — | 35 50 |

## Pociągi kolejowe

podług zegaru lwowskiego od dnia 20 paździer. 1887 roku

| Do Lwowa przychodzą: | pociąg pospiesz. | Pociąg osobowy | Pociąg mieszany | Pociąg lokalny |
|---|---|---|---|---|
| Z Krakowa . . . . | **5.50** | **9.27** | 11.35 | **7.06** |
| „ Podwołoczysk . . | **10.24** | **3.05** | 3.50 | |
| „ „ na Podzamcze | **10.10** | **2.28** | 3.19 | |
| „ Czerniowiec . . . | **10·03** | **3.35** | 3.30 | |
| „ Stanisławowa . . | **6·36** | 9.35 | **9.29** | |

| Ze Lwowa odchodzą: | pociąg pospiesz. | Pociąg osobowy | Pociąg mieszany | Pociąg lokalny |
|---|---|---|---|---|
| Do Krakowa . . . | **10.44** | **4.10** | 4.50 | 8.10 |
| „ Podwołoczysk . . | 6.10 | **10.25** | 12.38 | |
| „ „ z Podzamcza | 6.22 | **10.55** | 1.08 | |
| „ Czerniowiec . . | 6·20 | **11.06** | 12 22 | |
| „ Stanisławowa . . | 9.34 | **6.35** | **5.20** | |

37)

# Salon i kulisy.

Z angielskiego przetłómaczyła

**N. Krzyżanowska.**

(Ciąg dalszy).

Skłoniła się w milczeniu, nie miała bowiem odwagi przemówić.

Zaczem doszli do schodów, dzwonek obiadowy rozległ się nad pałacem, a równocześnie liczne kroki i urywki rozmów wesołych wskazywały, iż goście opuszczają swoje pokoje, by się w sali jadalnej zgromadzić.

— Cóż to za przepyszna suknia, Stello, — mówiła lady Róża, podczas gdy schodziły ręka w rękę, po szerokich, dywanem wysłanych schodach. — Ten nieznośny Worth najlepsze zawsze rzeczy dla ciebie chowa. To może doprawdy o zazdrość przyprawić.

— Gdyby Worth zobaczył miss Hatton strojną w swoje arcydzieła, sądzę, iż czułby się za tę strojność stokrotnie wynagrodzonym, — zauważył mr. Bryant z rycerską galanterją. — Powiedz nam szczerze, miss Hatton, czy życie posiadałoby taką samę wartość dla pani, gdyby suknie twe nie mogły być obmyślane i wykonane równie mistrzowską ręką? Czy ceniłabyś je, w skromne przebrana szaty?

— Wątpię, — brzmiała zimna odpowiedź, dana już na progu białego ze złotym salonu, w którym meble w stylu Ludwika XIV, rozmieszczone wśród mnóstwa weneckich zwierciadeł, śliczny efekt tworzyły.

W pałacu bawiły dotąd osoby, biorące w samem przedstawieniu udział. Widzowie później dopiero zgromadzić się mieli. Stąd też w poufnem, ścieśnionem kółku, panowała swoboda, wykluczająca zbytnią etykietę, tak ściśle w zamku Elsdale przestrzeganą.

Rolę gospodarza grał lord Cheveley, brat lady Róży, wysoce intelligentny, czterdziestoletni mężczyzna, który, wyrzekłszy się ożenienia, upodobania swe wszystkie literaturze poświęcił, a dowcipny i miły w obcowaniu, niemało całe ożywiał kółko.

Posadzona obok lorda Cheveley, Stella, biorąc żywy udział w wesołej przy stole gawędzie, nie dawała niczem spostrzedz na sobie doznanego wstrząśnienia. Jeden Walter Bryant, zajmujący miejsce po drugiej jej stronie, widział dobrze, iż, nie tknąwszy prawie wyszukanych potraw, z których słynęła kuchnia lady Róży, wypiła tylko jednym tchem szklankę wody z lodem, przyczem, pomimo całego panowania nad sobą, nie mogła ukryć przykrości, jaką jej sprawił wzrok aktora, śledzący nieznacznie zmienny wyraz jej rysów.

Ta ciągła obecność artysty drażniła ją, oburzała, a jednak świetny, dowcipny, błyszczczący, zdawał się być w zupełnie należnem sobie kółku. Przyznając mu, pomimo osobistej niechęci, towarzyskie przymioty, Stella nie mogła wyjść z podziwienia, jakim sposobem człowiek, tak ujmujący i dobrze wychowany, syn bogatych i utytułowanych rodziców, mógł się zniżać do aktorskiego zawodu. Zachowanie jego względem miljonowej dziedziczki odznaczało się rycerską, pełną szacunku galanterją, wśród której jednak bystre oko byłoby spostrzegło z łatwością pewien odcień poufny, jakby oznakę ściślejszych, lecz nieznanych innym, węzłów. Ten ton właśnie gniewał i męczył Stellę; duma jej wolałaby była stokroć jawną wojnę i nieprzyjaźń.

Obiad, jak zły sen jakiś, jak mara dusząca minął dla miss Hatton. W uszach jej szumiały ciągle słowa: „Stella Orde miała tylko jedno dziecię, był niem zaś syn, a nie córka.“ — Co miało znaczyć? Czyżby zwiedziono Marka Robsona, czy on może chciał lorda Elsdale oszukać? Jeżeli nie była córką Stelli Orde, kimże być mogła?

Nie, to szaleństwo, to pomyłka poprostu! Pomimo jednakże słów rozsądku, pomimo odwagi, jaką starała się natchnąć, zgroza jakaś i przestrach mroziły jej krew w żyłach, przeczucie nieszczęścia oddech tamowało.

— Stello, co się z tobą dziś dzieje? — zbudził ją nagle z zadumy wesoły głos lady Róży. — O czem tak marzysz? raz drugi już mówię do ciebie, żadnej nie otrzymując odpowiedzi.

— Przepraszam uniżenie waszę lordowską mość, — zaśmiała się, składając jej ukłon ceremonialny. — Roztargnienie takie nie powtórzy się więcej. O czemże była mowa?

— Chciałam wiedzieć, ile aktów *Nowych ludzi* przestudjowaliście z panem Bryant?

— Alboż ja mówiłam, żeśmy ich studjowali?— rzuciła niedbale.

— Nic nie mówiłaś właśnie, i dlatego zbudziłam cię z zadumy, — brzmiała żartobliwa odpowiedź. — Podaj mi tylko twój egzemplarz komedji; leży obok ciebie na stoliczku.

Miss Hatton spełniła żądanie, na usta gospodyni zaś wybiegł okrzyk zdziwienia.

— Co, ależ tu ani jedna nie przecięta karta Książeczka ta nie była otwieraną wcale!

Pod badawczem jej wejrzeniem fala rumieńca oblała lica i czoło Stelli. Miss Herrick, stojąca obok i poruszająca zlekka wielkim wachlarzem, odezwała się równocześnie z ironją:

— Twój reżyser jest, jak widzisz, zbyt pięknym, mylady, aby konferencje, odbywane z nim *tête à tête*, mogły do nauki zachęcać.

Oczy Stelli podniosły się ku niej dumnie.

— Miss Herrick utrzymuje to zapewne z własnego doświadczenia, — zauważyła. — Nasza rola niewiele w rzeczy samej postąpiła, mr. Bryant bowiem zna przypadkiem wiele tych samych, co ja osób, rozmowa więc o wspólnych stosunkach towarzyskich zajęła nam chwilę czasu. Nie prawdaż? — zwróciła się do młodego artysty, który po wypaleniu cygara, wszedł właśnie z innymi mężczyznami do salonu.

Reżyser skłonił się tylko w milczeniu, lady Róża zaś, rzuciwszy bystre na oboj͏ga spojrzenie, musiała się domyśleć czegoś niezwykłego, szybko bowiem odwróciwszy głowę, poświęciła całą uwagę rozcinaniu kartek owej książeczki.

Gdy Stella, odsunąwszy się nieco, usiadła na jednej z narożnych ottomanek, a Walter Bryant zajął najbliższe jej krzesło, oczy Blanki błysnęły jawnem szyderstwem.

— To prawda, że *les absents ont toujours tort*, zawołała z sarkastycznym śmiechem. — Mr. Bryant umie widocznie zbierać plony, póki słońce sprzyja; to też lord Keith gotów, powróciwszy, przekonać się zbyt dotkliwie, iż nieobecność gasi *les petites passions.*

Lady Darley, słysząc własną myśl, tak szybko w słowa odzianą, zarumieniła się gniewnie.

— Co chcesz przez to powiedzieć, Blanko?

— Och, nic, — zaśmiało się dziewczę. — Tylko że pan Bryant jest bardzo miłym człowiekiem; dobrze więc uczyniłby lord Keith, strzegąc pilniej swoich interesów. I aktor czasem może się okazać niebezpiecznym rywalem.

— Pozwól sobie zrobić uwagę, iż żarty takie w niezbyt dobrym są guście, — brzmiała zimna odpowiedź. — Nie wzięłaś snadź w rachubę, że Stella Hatton jest nietylko synowicą hrabiego Elsdale'u, ale narzeczoną lorda Keith zarazem. Zresztą duma nie pozwoliłaby jej zapomnieć się do tego stopnia.

— O, żartowałam poprostu. Wiem przecież, że piękna miljonerka uchodzi za *grande dame jusqu'au bout des ongles.* Nie przeszkadza jej to wszakże zniżyć się do romansowania ze zwykłym aktorem. Rzuć na nich okiem, a przekonasz się, że mam rację.

Wzrok lady Darley pobiegł w tamtą stronę salonu, głęboka zaś zmarszczka brwi jej przecięła. W rzeczy samej mr. Bryant mówił coś dziwnie gorąco do pięknej swej towarzyszki, cała zaś jego postawa wyraźnie znamionowała uwielbienie, podczas gdy lekko zarumieniona Stella słuchała go ze spuszczonemi powiekami.

Miss Hatton doznawała tymczasem niezwykle odurzającego uczucia. Oparta z moralnem i fizycznem znużeniem o fotel, z oczyma ukrytemi w cieniu rzęs długich, nie mogła pojąć, czy poprzednie zwierzenia Bryant'a były tylko snem dziwnym, lub jakąś złą marą. Nie wspominając bowiem więcej o matce jej, ani o znajomości z Markiem Robsonem, gawędził swobodnie, dowcipnie, z czarującym wdziękiem i niepospolitą bystrością umysłu; a przerzucając się z przedmiotu na przedmiot, z lekkim odcieniem cynizmu i goryczy, umiał ujawnić, jak głęboko uroda jej oczarowała go i podbiła.

Chciał ją upewnić w ten sposób, iż, pomimo potęgi posiadanej w ręku, nie myśli jej szkodzić, nie ma zamiaru odbierać dostatków, ani czci ludzkiej. Przeciwnie, pragnął, by je zachowała, a jeżeli pierwotnie zamierzał tajemnicę swą za drogie sprzedać pieniądze, dziś, olśniony pięknością miss Hatton, inne powziął plany, i innej, o wiele wyższej nad złoto, myślał żądać nagrody.

Gdy pod koniec wieczoru mówiono sobie nawzajem dobranoc, Blanka Herrick spostrzegła nagle, iż młody aktor kreśli coś szybko na karcie wyjętej z pugilaresu.

— Co to piszesz, panie Bryant? — spytała ciekawie.

— Parę uwag dotyczącęch roli miss Hatton, — odparł z całą swobodą. — Ponieważ niezbyt się zgadzamy w pojmowaniu charakteru Liliany Varasour, chciałbym więc polecić uwadze pani wybitniejsze punkta. Czy mogę mieć nadzieję, — dodał, podając Stelli skreślone przed chwilą wyrazy, — iż raczysz pani zastosować się do zapisanych tu wskazówek?

Zawahała się nieco, w końcu wszakże ujęła kartkę z niemem skinieniem głowy, opuszczając salon pod wymownem i znaczącem spojrzeniem Waltera.

— Ciężki to dla niej orzech do zgryzienia, — myślał, słuchając równocześnie obojętnych mu uwag lorda Cheveley. — Pomimo jednak silnej woli, będzie musiała ugiąć harde czoło przed bronią, jaką mimowoli w ręce mi oddała.

XVII.

Dziewczyna, myjąca nazajutrz schody przedsionka w Darley-Hall, zdumioną została, gdy z pierwszym brzaskiem dziennym, wysmukła postać niewieścia wysunęła się z podwoi pałacu i minąwszy ją szybko, ku ogrodowi się skierowała.

Było tak wcześnie jeszcze, iż cała służba pokojowa spała dotąd, dziewczyna też, ujrzawszy piękną panią, w ciemne otuloną futro, uśmiechnęła się, zdziwiona, iż ktoś, niczem do pracy niezmuszany, miał ochotę o tej godzinie łóżko opuszczać.



Odpowiedzialny redaktor. **Wacław Masłowski.** Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Białej. Z drukarni nar. W. Manieckiego. — Zarządca: W. Hodak.